

Rodzina

4. VI. 1961

Nr 23(48) • ROK II

WARSZAWA

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Cena 2 zł





EWANGELIA

NA DRUGĄ NIEDZIELĘ PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

TAKĄ przypowieść wygłosił Jezus do faryzeuszów: Pewien człowiek wyprawił wielką ucztę i zaprosił wielu. A w odpowiednim czasie posłał sługę do zaproszonych, żeby im oświadczył: Chodźcie, bo już wszystko gotowe. A na to wszyscy poczuli się wymawiać. Pierwszy mu powiedział: Kupilem majątek i muszę go obejrzyć: proszę cię, miej mnie za wytłumaczonego. A drugi oświadczył: Kupilem pięć jarzm wołów i idę je wypróbować, proszę cię, miej mnie za wytłumaczonego. Inny jeszcze powiedział: Żonę pojąłem i dlatego nie mogę przyjść. I oznajmił to sługa po powrocie panu swemu. A wtedy pan rozgniewał się i rzekł słudze swemu: Wyjdź prędko na ulice i zaułki miasta i sprowadź tu żebraków, ulomnych, ślepych i chorych. I doniósł sługa: Panie stało się, jakżeś kazał, ale jeszcze jest miejsce. A pan rzekł słudze swemu: Wyjdź na drogi i opłotki i przymuś ludzi, aby weszli i dom mój napełnili. A powiadam, że nikt z zaproszonych nie skosztuje uczy mojej (Łuk. 1, 16—24).

Kólestwo Boże pod obrazem uczy ukazał Jezus Chrystus dwakroć: raz w ewangelii św. Mateusza (22, 2—14), drugi raz w ewangelii św. Łukasza (14, 16—24). Relacja Mateuszowa była już przedmiotem naszego komentarza (por. „Rodzina“ nr 15 1960 r.). Dziś z kolei wypada zastanowić się nad przypowieścią zamieszczoną w ewangelii św. Łukasza.

Św. Łukasz o wiele krócej i prościej przedstawia tę przypowieść niż św. Mateusz. Dla Łukasza nie istnieje kara na tych, którzy odmówili przybycia na ucztę, chociaż wymówki ich były równie błahé jak u Mateusza. Jedyłą karą dla niedoszłych biesiadników zdaje się być stwierdzenie gospodarza domu: „...a żaden z zaproszonych nie skosztuje niczego z uczy mojej...“ To wszystko.

Tymczasem św. Mateusz rozwija przypowieść dalej. Mówi o szacie godowej, jako warunku uczestniczenia w uczcie, i pokazuje jak człowiek, który tej szaty nie miał ponosi srogą karę. Ukarani zostają także ci, którzy wzgardzili zaproszeniem.

Czynnikiem łączącym obie relacje jest zaproszenie na ucztę biedy, przechodniów. Ten „demokratyczny“ gest gospodarza wyprawiającego bankiet wydaje się zrazu być nieco zaskakującym, chociaż w istocie nie jest niczym nowym w praktyce izraelskiej. Wiadomo bowiem z archeologii, że do pew-

M. PIJARSKI

CZTERNASTY APOSTOŁ

OTYM, że było dwunastu apostołów wie każde katolickie dziecko z nauki katechizmu, tytu bowiem apostołów powołał Jezus Chrystus. Wprawdzie jeden z nich był zdrajcą, ale w jego miejsce wybrali apostołowie po wniebowstąpieniu Chrystusa Macieja, a więc kolegium dwunastu zostało uzupełnione.

Gdyby jednak to samo katolickie dziecko zapytać kim był św. Paweł znany ze swego nawrócenia pod Damaszkiem, z licznych podróży misyjnych po całym niemal ówczesnym świecie i pięknych pouczających listów — odpowie niewątpliwie, że Paweł był apostołem. Słusznie, św. Paweł z Tarsu również był apostołem, ponieważ został w czasie swego nawrócenia powołany na apostoła pogan przez samego Jezusa Chrystusa; sam się też mieni apostołem w swych listach. A więc już mamy trzynastego apostoła.

Rzadko kto wie, że był jeszcze jeden człowiek, któremu nadano — nadała tradycja chrześcijańska — miano i tytuł apostoła. Tym człowiekiem był żyjący współcześnie ze św. Pawłem apostołem św. Barnaba. Początkowo towarzyszył św. Pawłowi w podróżach misyjnych w Małej Azji, a później współpracował ze swym krewnym św. Markiem na Cyprze, gdzie też miał ponieść śmierć męczeńską przez ukamienowanie.

nych uczt dopuszczano biedotę, niewolników i wdowy, ba, istniały nawet przepisy prawa określające udział kobiet w ucztach urządzanych przy okazji złożenia ofiary pojednawczej.

To, że Mateusz-celnik i Łukasz-humanista mówią o zaproszeniu biedoty z niemąłą emfazą jest raczej dowodem, iż w czasach Chrystusa praktyki te u ogółu Izraelitów należały do rzadkości, tak jak np. u nas do rzadkości należą znaczniejsze jałmużny dla ubogich praktykowane często w dobie wczesnochrześcijańskiej. A przecież i chrześcijańskie jałmużny, i żydowskie uczy komunijne mają ten sam fundament — miłosierdzie wobec bliźniego.

Nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę na słowa, które w ewangelii Łukasza poprzedzają cytowaną perykopę.

Jezus zgromił przed chwilą tych, którzy skwapliwie ubiegali się o pierwszeństwo przy biesiadnym stole. Zawstydzony gości wypadało powiedzieć także coś gospodarzowi. Stąd Jezus mówi: „Gdy wyprawiasz obiad albo ucztę, nie wzywaj przyjaciół ani braci, ani krewnych, ani bogatych sąsiadów; mogą cię bowiem nawzajem zaprosić, a wtedy otrzymałbyś nagrodę za swój czyn. Ale gdy wyprawiasz ucztę wezwij ubogich, ulomnych, chorych i ślepych, a błogosławionym będziesz, bo nie mają ci niczym odpłacić:

Dzieje Apostolskie — owa pierwsza historia Kościoła — wyrażają się o św. Barnabie z szacunkiem i uznaniem, nazywając go „mężem dobrym, pełnym wiary i Ducha Św.“ (11—24). Kolegium apostolskie wysłało go wraz ze św. Pawłem, aby głosili ewangelię wśród pogan. Kto czytał Dzieje Apostolskie, ten wie, jak wiele ci dwaj mężowie wycierpieli dla imienia Jezusa Chrystusa, wie również ile dzielali. To są właśnie powody, dla których tradycja nadała miano apostoła św. Barnabie, tworząc czternastego apostoła. Znamiennie, że ani Tymoteusz — umiłowany uczeń św. Pawła, ani Tytus nie zasłużyli w oczach tradycji na wysoką godność i rangę jak Barnaba.

Nie od rzeczy będzie dodać, że Barnabie apostołowi przypisywano przez długi czas autorstwo listu, znanego w patrologii pod nazwą „listu Barnaby“. List istotnie, jest bardzo piękny, pod względem treści przypomina Pawłowy list do Hebrajczyków, mówi o bóstwie Chrystusa, o wcieleniu, o usprawiedliwieniu, o święceniu i o wierze ożywiającej uczynkami — niestety nie ma naukowej pewności co do jego autorstwa.

Chociażby zresztą okazało się, że Barnaba nie jest autorem listu — to wcale nie umniejsza jego zasług poniesionych na polu głoszenia ewangelii i nie jest w stanie zachwiać słuszności przekonania tradycji nadającej mu tytuł apostoła.

odpłatę otrzymasz przy zmartwychwstaniu sprawiedliwym“ (14, 12—14). Na to jeden z obecnych zawołał: „Błogosławiony, który będzie spożywał chleb w królestwie Bożym“ (14, 15). I właściwie ten moment staje się bezpośrednim powodem wygłoszenia przypowieści o królestwie Bożym pod obrazem uczy ziemskiej.

Kościół nie bez przyczyny czyta omawianą perykopę w zakresie Bożego Ciała. Chodzi o zachęcenie wiernych do udziału w uczcie eucharystycznej, o obecność przy stole komunijnym jak najszerszych rzesz wiernych, „aby dom mój był napełniony uczującymi“, wśród których nie ma różnic stanu, pochodzenia i narodowości, gdyż wszystkim jednakowo „daje się Pan“.

Ks. dr A. NAUMCZYK

NASZA OKŁADKA:

Jezus-Dobry Pasterz



Sw. Paweł i Barnaba

SERCE JEZUSA ŹRÓDŁEM MIŁOSIERDZIA



Serce to synonim miłości i miłosierdzia, to źródło i siedlisko najszlachetniejszych uczuć. Dlatego Kościół Katolicki czerwiec przeznaczył na rozumny kult Serca Jezusowego. Nabożeństwa czerwcowe należą do najbardziej popularnych nabożeństw i są bliskie sercu wierzących katolików.

Kościół nasz polskokatolicki gromadzi w tym miesiącu swych wiernych i modły zanoszą przed tron Pana Zastępów, aby w imię Chrystusa prosić o łaskę i błogosławieństwo.

Nie należy nabożeństwa do serca Jezusowego uważać za jakąś sentymentalną praktykę, która zrodziła się w umyśle egzaltowanej zakonnicy Małgorzaty Marii Alacoque (1684), praktykę dobrą co najwy-

żej dla kobiet lub dusz wybitnie uczuciowych. Nie. My czcimy nie samo serce Jezusa, ale czcimy to, co to serce symbolizuje: miłosierdzie Boże, a chyba nikt nie będzie próbował dowodzić, że miłosierdzie Boże jest nam niepotrzebne. „Jeżeli miłosierdzie nie opuści — sprawiedliwość ślusznie nas zgubić może” — śpiewamy w suplikacjach. Tak pojęta cześć serca Jezusowego jako symbolu i siedliska miłosierdzia jest dawniejsza od objawień Małgorzaty Marii — jest tak dawna, jak dawnym jest Boskie posłannictwo Jezusa.

Należy unikać fetyszyzmu i talizmaniczności przy nabożeństwie do serca Jezusowego. Utańczyło się jakieś dziwne przekonanie u wielu ludzi, że wystarczy przez dziewięć pierwszych piątków przystępować do spowiedzi i Komunii św. — a Bóg jak gdyby automatycznie da im łaskę, o którą Go proszą. Jest to zwyczaj godny pogaństwa najbardziej prymitywnych czasów, a nie XX wieku po Chrystusie.

Bóg nie jest automatem ani jakąś bezzmysłną siłą, którą dziewięciokrotnie powtórzonymi praktykami można by zmusić do wykonania tego, co nam się podoba. Myśl i sens praktyki pierwszopiątkowej są zgola inne: chodzi o kilkakrotne, np. dziewięciokrotne porównanie swego serca z sercem Jezusa, co doskonale można uczynić przez szczerą spowiedź, o wyrzucenie z serca tego, co nie jest Boskie, i stworzenie płaszczyny miłości między swoim sercem a sercem Bożym.

Na tej płaszczynie łatwiejszy jest dostęp do Boga, większa też szansa, że Bóg wysłucha naszych prośb, które do Niego w określonej intencji zanosimy. Tyle i tylko tyle.

Wreszcie na ostatek jeszcze jedno: On nie zamknął swej miłości w jakichś ciasnych ramach. Ta miłość promieniuje, przenika dusze poszczególne i cały Jego Kościół. To wzór dla nas. Jeżeli nasze serca mają się stać na wzór serca Jego — to także i pod tym względem: miłość nasza i miłosierdzie musi wyjść naprzeciw naszym bliźnim, jak Jego miłość nam naprzeciw wychodzi.

W naszym życiu narodo-państwowym, mamy w roku bieżącym poza sobą najważniejsze akty. Przed kilku miesiącami został uchwalony Narodowy Plan Gospodarczy na lata 1961-65. Odbyły się wybory do Sejmu PRL. Nowo wybrany Sejm powołał Rząd z premierem Józefem Cyrankiewiczem na czele. Realizowany będzie program Frontu Jedności Narodu, który stawia sobie za cel: pokój dla ludzkości i rozwój życia gospodarczego oraz kulturalnego w naszym kraju. Trwałość i ciągłość wysiłków Rządu PRL daje w efekcie stabilizację wewnętrzną, umocnienie państwa i konsoliduje społeczeństwo.

Czekają nas jednak poważne zadania w najbliższych latach. Stwarzają one konieczność wzrostu aktywności społeczeństwa na wszystkich frontach życia narodowego i państwowego.

Posłaliśmy wszystkie warunki ku temu, aby osiągnięcia minionych 16 lat zostały rozszerzone i rozbudowane. Tak jak w przeszłości, tak samo i w przyszłości będziemy mieli niewątpliwie jeszcze niejedną przeszkodę do pokonania. Ale właśnie pomyślnie realizowanie zadań w przeszłości pozwala przypuszczać, że i w przyszłości będziemy mogli zwycięzać i usuwać napotymane trudności. Przewycięzimy dlatego, że celem dziejowego marszu naszego narodu jest osiągnięcie jak najpełniejszej harmonii w rozwoju życia materialnego i duchowego.

Mamy ambitny plan zbudowania Polski silnej gospodarczo, w której niepodzielnie panować będzie ład oparty o zasady sprawiedliwości społecznej. Aby to osiągnąć, narodowi polskiemu — tak jak każdemu narodowi doskonalącemu swe życie — potrzebne są najelementarniejsze warunki życia codziennego. Wśród nich — przede wszystkim pokojowe współżycie między narodami.

Zasada pokojowego współistnienia państw o różnych systemach społecznych — stwierdzenie, że wojna w dobie obecnej przestała być nieuchronną koniecznością — jest zasadniczą linią polityki Polski i wszystkich krajów milujących pokój.

I mimo że pozornie umilkły strzały na Dalekim Wschodzie, mimo że w Genewie zebrała się międzynarodowa konferencja dla zlikwidowania wojny domowej w Laosie — w trzech punktach globu ziemskiego nadal istnieje zagrożenie niebezpieczeństwa wielkiego konfliktu. We wszystkich tych trzech wypadkach mamy do czynienia z próbami narzucenia wyzwalamym się narodom dawnych lub nowych form jarzma kolonialnego. Te trzy punkty, poza Kongiem i Angolą, to Algier, Laos i Kuba. Cała rzecz w tym, aby ludzie obozu pokoju niezmordowanie dążyli do pokrzyżowania planów tych sił, które usiłują rozpętać lokalne wojny, mogące w każdej chwili przekształcić się w światową zawieruchę.

Polska, stojąc niewzruszenie na straży swych granic, pragnie kształtować stosunki z innymi narodami jak najlepiej. Jesteśmy zwolennikami pełnej normalizacji stosunków międzynarodowych.

Zyjemy w okresie kiedy wszystkie sporne problemy międzynarodowe mogą i muszą być rozwiązywane drogą pokojowych negocjacji a nie drogą siły i wojny.

„Uciekanie się natomiast do siły, do inwazji, do próby dławienia niepodległości narodów — wszystko to gwałci zasady pokojowego współistnienia narodów, zmierza do zastąpienia prawa międzynarodowego — prawem dżungli, do czego zresztą państwa kolonialne przyzwyczajone były przez wieki. Wszystko to stwarza ogniska konfliktów zagrażające pokojowi świata. Dlatego właśnie jesteśmy zdecydowanymi bojownikami o pokojowe współistnienie narodów, występujemy zdecydowanie w obronie ich niepodległości wszędzie tam, gdzie jest ona zagrożona i solidaryzujemy się gorąco z wszystkimi narodami wyzwolonymi bądź walczącymi jeszcze o zdobycie i utrwalenie niepodległego bytu, w szczególności z narodami Konga, Algierii i Angoli”.

Słowa te wypowiedział w Sejmie premier Cyrankiewicz, wygłaszając programowe przemówienie w imieniu Rządu.

Pod tymi słowami każdy uczciwy człowiek musi się podpisać. Nasze stanowisko jest nieodzowne w tych sprawach. Wypływa ono z zasad etycznych, na których opiera się nasz światopogląd katolicki. Wychodzimy z Chrystusowej idei: powszechnej miłości społecznej. Nie widzimy żadnej różnicy między ludźmi. Jesteśmy dziećmi jednego Boga, bez względu na kolor skóry, rasy i narodowości. Żyć pragniemy ze wszystkimi w zgodzie, w przyjaźni braterskiej, według nakazów Ewangelii, która wojnę uważa za grzech, za zbrodnię. (N)

PAŃSTWO i rodzina

NA co dzień łatwo zapomniamy, bośmy do tego już przywykli, o długiej listwie świadczeń socjalnych i różnego rodzaju pomocy, jaką niesie państwo rodzinie. Co roku płyną z kas państwowych setki milionów złotych dla rodzin wielodzietnych znajdujących się w trudnych warunkach materialnych. Rośnie liczba zasiłków, zapomóg, rent. Wspierając działalność państwa komitety pomocy społecznej, oddziały PCK, opiekunowie społeczni przydziów rad narodowych starają się dotrzeć wszędzie, gdzie zakradnie się niedostatek, nie tylko ze słowami otuchy i pocieszenia, ale z jak najbardziej konkretną pomocą.

Myliby się ten, kto by sądził, że chodzi tu tylko o pomoc materialną, państwa i społeczeństwa dla rodziny. Obok tych form pomocy istnieje jeszcze pomoc i opiekuństwo moralne, w swoich skutkach nie mniej doniosłe i ważne. Odczuwają je przede wszystkim rodziny, do których wkradły się rozterka, waśnie i groźba rozkładu. Opiekunowie społeczni pomagają w znalezieniu pracy. W wypadku gdy zachodzi potrzeba, zapobiegają o umieszczenie dzieci w domu dziecka. Komitety pomocy społecznej coraz częściej przejmują na siebie trud kłopotliwej nieraz walki o ściąganie alimentów itp.

Małżeństwo i rodzina rozpada się także wskutek długotrwałej rozłąki. Niejednokrotnie mogłem się przekonać, jak np. wykroczenie lub przestępstwa jednego z małżonków odbywających karę pozbawienia wolności w więzieniu, doprowadzają do zaniku serdecznych uczuć, powstania pewnej oziębłości, a w końcu do rozwodu. Przysłowie zresztą powiada, że dłuższe niewidzenie się zakochanych kopie grób dla ich miłości. Tak samo jest w rodzinie. Bo nawet najromantyczniejsze oczekiwanie powrotu ma swoje granice w czasie. Tymczasem on,

dawniej najukochańszy mąż, trafił na złą drogę przez alkohol, nieuczciwych kolegów, nieokiełznaną żądzę zgromadzenia majątku wszelkimi sposobami. Działo się to często wbrew woli żony, może go nawet ostrzegala i karcila słowami, może nieraz gorzko płakała, aż przyszła chwila, której najwięcej się obawiała i której nadejście przeczuwała: sąd, więzienie, kompromitacja w oczach najbliższych przyjaciół i znajomych.

Czas stopniowo zablizniał rany, ludzie puszczały w niepamięć przestępstwa, lecz żona — nie. Zbyt ciężkie brzemie trudu i odpowiedzialności za losy i wychowanie dzieci spadło na jej ramiona. Czula się osamotniona, zawiedziona w swoich marzeniach i skrzywdzona przez męża, który odszedł od niej na długie lata. Chwilami tak bardzo pragnęłaby spojrzeć mu w oczy, porozmawiać na osobności, dotknąć jego ręki, pocałować: jakże niewiele znaczą listy, choćby najszczerzej pisane, w porównaniu z tym wszystkim. Dzieci także wciąż wypytyują o tatusia, czy jest duży, czy lubi się bawić, czy opowiada bajeczki o krasnoludkach. Żyją i wychowują się bez ojca, w cieniu jego miłości z daleka, zza kraty.

Władze państwowe i w takiej sytuacji nie zapominają o opiece nad rodziną. Działający w zakładach karnych referenci do spraw socjalnych więźniów pomagają w nawiązaniu łączności i więzi rodzinnej, nieraz z dobrym wynikiem godzą zwaśnionych małżonków, których rozdzielił wyrok sądu.

Centralne więzienie dla długoterminowych w Strzelcach Opolskich prowadzi interesującą statystykę. Od 20 grudnia 1959 roku do końca ub. r. udzielono tutaj dobrze sprawującym się więźniom w drodze specjalnej ulgi: nagrody 37 widzeń bezdolorowych. Jak niecodziennym wydarzeniem są te widzenia w życiu rozłączonych małżeństw.

opisuje reporter więziennej gazety („Prześwit“ nr 22/23 r. 59):

„W małym, skromnie umeblowanym pokoiku przez cztery godziny gościło dziwne, nieznanne szczęście: można się było pożalić i poskarżyć, uśmiechać, zapomnieć o rozłące, snuć plany na przyszłość. Można było relacjonować tysiące drobniaków, z których składa się życie, a które zwykle wyszeptuje się mężowi wśród wieczornej ciszy. Można było szukać rady, zaczerpnąć sił, przekonać się, że najbliższy człowiek nie oddalił się, pozostał nadal tym właśnie — najbliższym. Można było mieć na pełne cztery godziny razem: męża i dzieci, tkwić wśród nich, wspólnie zasiąść przy stole i mówić, i słuchać, i patrzeć z bliska. Cieszyć się i dzieckiem, i mężem, i ojcem. Odnaleźć w płynących godzinach normalne tchnienie domu“. I to jest wszystko prawda.

Dzięki widzeniom bezdolorowym, nazwanym plastycznie „czterema godzinami szczęścia“, w okresie jednego roku udało się w 9 przypadkach złączyć małżeństwa, w 14 doprowadzić do nawiązania korespondencji, w 5 przypadkach nawiązać

bliższy kontakt ojca z dzieckiem, które przyszło na świat w czasie jego pobytu „za żelazną kratą“.

Odwiedzające rodziny dzielą się swoimi uwagami:

— Widzenie spędziliśmy czując się jak gdyby w domu — w rodzinnym gronie (pani Z.).

— Po raz pierwszy ujrzałem swoją najmłodszą latorośl. Początkowo synek mnie nie poznawał, lecz w końcu z okrzykiem „tatusz“ rzucił mi się w ramiona. Byłem rozrzuwiony wspólnie z żoną (więzień W.).

— ...Za udzielenie mężowi widzenia bezdolorowego oraz za tak moralną pracę, jaką jest wychowanie człowieka, który jest w kolizji z prawem, serdeczne podziękowanie wychowawcom więziennym i storopolskie „Bóg zapłać“ (pani L.).

Widzenia bezdolorowe, które są nowością w naszym systemie penitencjarnym nazywano różnie: udanym eksperymentem, „godzinami szczęścia“ itp.

Są na pewno po trochu jedynym i drugim, są także dowodem opieki i pomocy moralnej, a u ich podstaw leży troska państwa o losy rodziny.

JERZY LEŚNIAK



"WIERZĘ W DUCHA ŚWIĘTEGO"

(ciąg dalszy)

CO ZAWDZIĘCAMY DUCHOWI ŚWIĘTEMU?

Rok II Warszawa, 4. VI. 1961 Np 23



MARIA SUHAK-KRZYWAŃSKA

RATUNKU!

(dokończenie)

Do budynku Ośrodka Zdrowia zdyszany wpadł krępy, barczysty chłop. Rzucił się ku leżącej córce i klękawszy przed nią jęknął boleśnie. Po chwili wstał i podbiegł do felczera, wołając:

— Ratujcie, panie doktorze... Niech pan wszystko zrobi, aby moje dziecko... — i chwycił za słuchawkę telefonu, przez którą felczer rozmawiał z doktorem Maruszewskim w Nowogardzie.

Felczer delikatnie odsunął go na bok.

— Panie doktorze! — mówił felczer

— Słucham pana — odpowiedział głos w słuchawce.

— Ja nie dam rady. Nie mam możliwości. Dziecko może umrzeć.

Lekarz pogotowia przez chwilę zastanawiał się.

— Jedyna rada, panie kolego, to trzeba małą odwieźć do Szczecina Pogotowiem Lotniczym. Zaraz dzwonię do Lotniczego Pogotowia.

Poszły w ruch telefony, po linii popłynęło wezwanie.

— Dobrze, zaraz startujemy — odpowiedział dyżurny pogotowia po odebraniu meldunku.

Po chwili sprzed hangaru w Szczecinie — Dąbiu ruszył mały samolot, który może lądować nawet na niewielkich półkach.

Maszyna leci nisko. Szczęśliwie, że pogoda jest doskonała. widoczność wynosi kilkanaście kilometrów. Samolot przelatuje nad budynkami miasta, potem nad wioską Załom. Kliniską i leci wprost na miejsce lądowania.

— Panie doktorze, zaraz będziemy na miejscu — mówi pilot do lekarza.

Na miejsce krótki wpisać wrazi o podanych
 Pierwsze litery tych wyrazów, czytane z góry na
 dół, dadzą rozwiązanie — nazwisko słynnej polskiej
 uczonej.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1. słodki płyn z owoców; 2. zwierzę domowe; 3. dawna broń, dziś używana tylko w sporcie; 4. owad; 5. drzewo liściaste; 6. nazwa rodzaju; 7. kawał lodu pływający po rzecach; 8. imię dziewczynki.

Rozwiązania należy przesyłać do redakcji "Stoneczka" w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się niniejszego numeru "Rodziny" z dopiskiem na kopercie "Krzyzowka".

Na autorów prawidłowych rozwiązzań czekają piękne nagrody książkowe.

| | | | | | | | | | |
|----|---|---|---|--|--|--|--|--|--|
| 10 | | | | | | | | | |
| 9 | K | R | P | | | | | | |
| 8 | S | X | N | | | | | | |
| 7 | | | | | | | | | |
| 6 | O | X | O | | | | | | |
| 5 | | | | | | | | | |
| 4 | | | | | | | | | |
| 3 | | | | | | | | | |
| 2 | K | O | T | | | | | | |
| 1 | | | | | | | | | |

KRZYZOWKA

Kręta, piaszczysta droga, lasek, za nim niewielka wieś. Za nią spory budynek, przed nim gromada ludzi. Na obszernym ściernisku zgodnie z umową plonie wielkie ognisko.

— W porządku, to tutaj.

Pilot kładzie samolot w zakręcie, obniża wysokość, przelatuje tuż nad samym rzykiem.

Mały samolot zawisa nad polem, dotyka go kołami i po kilkunastu metrach zatrzymuje się w miejscu.

Od budynku nadbiegają ludzie. Dwóch mężczyzn niesie nosze. Doktor Maruszewski nachyla się nad małą pacjentką, wymienia kilka zdań z felczerm.

Podbiega krępy i barczysty Paweł Kozakiewicz.

— Ratujcie ją, panowie, pomóżcie!... — woła.

Po chwili dziewczynka zostaje ułożona wewnątrz samolotu. Pilot daje znaki lekarzowi. Maruszewski ścisną mocno dłoń nieszczęśliwego ojca.

— Proszę być dobrej myśli, wszystko będzie dobrze — mówi doktor.

Pod koniec sierpnia felczer w Sikorkach skończywszy pracę chowa narzędzia do szafki, myje się, ubiera, zapala papierosa. bierze stojące w kącie korytarza wędki i już ma zamiar opuścić budynek, gdy nagle odzywa się telefon. Felczer rzuca wędki, podbiega do telefonu.

— Słucham!

— Sikorski?

— Tak, Ośrodek Zdrowia Słucham?

Chwileczkę przerwy, potem wyraźny głos męski mówi:

— Czy to Ośrodek Zdrowia w Sikorkach?

— Tak jest, słucham.

— Tutaj mówi lekarz dyżurny ze szpitala. Proszę powiadomić Pawła Kozakiewicza, że może przyjechać po córkę. Mała jest już zupełnie zdrowa i chcemy ją odesłać do domu.

Felczer odkłada słuchawkę, uśmiecha się, bez żalu rezygnuje z łowienia ryb i idzie powiadomić strapionego ojca o odebranych telefonie.

HUMOR

ZDROWIE CIASTKA

TRUDNA SYTUACJA

Mama objasnia Jerzykow, co to sa bracia sjasmscy. — A jades ciastka, ktore ci Ciotka do siostrzenca: — A jades ciastka, ktore ci upiekiam? — Nie, ciociu. Darowalem koledze. — Smakowaly mu? — Nie wiem, bo od tego czasu nie przychodz do szkoly. — A jezeli jeden dostanie promocje, a drugi zostanie — Oczuwiscie. — Smakowaly mu? — Nie wiem, bo od tego czasu nie przychodz do szkoly. — A jezeli jeden dostanie promocje, a drugi zostanie na drugi rok, to co?

to pytanie, z ktorym zwrocila sie do „Stoneczka” Jadwiga Karzdejonek z Warnoleki. Zapaki, ktorych dzisiaj ludzie powszechnie uzywaja przy rozniecaniu ognia, licza sobie zaledwie 129 lat. Pierwsza fabryke zapatek zalozyl bowiem Kamerer w Niemczech w r. 1832. Zapaki te, zwane fosforowymi (glowki mialy polecone mieszanina fosforu bialego), produkowano niedlugo. Okazaly sie niebezpieczne dla zdrowia ludzkiego, gdyz fosfor bialy jest trujacy. Juz od roku 1850 Szwedzi zaczeli wyrabiac zapaki bezfosforowe, pokryte mieszanina sarki i chloranu potasu. Podobnych uzywamy dzisiaj. Jezeli chodzi o drewo, z jakiego produkowane sa zapaki, najlepsze jest drewno osikowe, topolowe lub brzozone.

ILE LAT LICZA ZAPAKI?



CZY ZNASZ SWÓJ KRAJ?

Cudzoziemcy zachwycają się pięknem naszego kraju. A czy Ty znasz swoją Ojczyznę, której na imię POLSKA?

„Stoneczko” zwraca się do swoich PT. Młodych Czytelników z czterema pytaniami, na które należy odpowiedzieć w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się tego numeru tygodnika „Rodzina”.

Między autorów prawidłowych odpowiedzi zostaną rozlosowane piękne i ciekawe książki.

Na kopercie należy podać dokładny swój adres i dopisać słowo „POLSKA”.

Oto pytania:

1. Wylicz większe miasta w Polsce, których nazwy zaczynają się na literę „O”.
2. Ile jest Śród w Polsce?
3. Jakie nazwy miejscowości w Polsce są jednocześnie nazwami drzew?
4. Jakie góry nie mają włosów?



„Stoneczko” uśmiecha się do mnie.

„Stoneczko” przed sobą na stole rozkłada,

i w sercu jest smutno, smutno ogromnie,

Gdy niebo się chmurzy, za oknem deszcz pada

Ks. E. K.

Bozym (Mt. 12, 28).

Sam Pan Jezus przyznał, że szatanów wypędził Duchem

Ducha Sw... (Łk. 4, 1).

cia Pana Jezusa. Oto np. św. Lukasz pisze: „A Jezus pełen

Evangeliseci nieraz podają, że Duch Sw. kierował działalno-

Syna Bozego. On Jej dał Pana Jezusa w sposób cenny.

Duch Sw. sprawił, że Najświętsza Panna Maryja porodziła

Ducha Sw. I tak, jak już wiecie z poprzednich katechez,

w ludzkiej swojej naturze ochotnie poddawał się działaniu

Człowiekiem i nad dziełem Jego Odkupienia. Jezus Chrystus

Duch Sw. czuwał nad samym Jezusem Chrystusem jako

mnie: — Mów, to mówi Pan” (Ez. 11, 5).

szę: „I przypała na mnie Duch Pański i rzeki do

co im Duch Sw. mówić zaczął. I tak np. prorok Ezechiel pi-

1, 21). I sami prorocy powołują się na to, że mówili tylko to,

Św. Pięć m. uniesieni mówili św. Pięć m. (2 Piotr

Wyraźnie pisze o tym św. Piotr: „Bo nie za wpływem woli

ludzkiej kiedyś proroctwo zostało oznajmione, ale Duchem

raju, była przez proroków stale przypomniana i wyjaśniana.

Duch Sw. czuwał aby zapowiedź Zbawiciela świata, dana w

2. DUCH SW. WSPÓŁTWÓRCA NASZEGO ODKUPIENIA

MAŁY ASTRONAUTA

Ja jak Gagarin marzę, jak

wiecie,

by na Księżyc polecieć w rakiecie.

A do tego mam projekt wesoty:

Na Księżycu chcę chodzić

do szkoly.

Kiedy Księżyc lśni na niebie,

przyjacielski śle mu gest.

Na Księżycu każdy przedmiot

sześciokrotnie lżejszy jest.

Gdy na Księżyc się dostane,

dwój nie będę się już bał,

tam z przedmiotów bez kłopotów

piątki z plusem będę miał.

Podnieść worka nie mogę

z podłogi,

bo słabe mam ręce i nogi.

Lecz ja z tego powodu nie płacę:

Na Księżycu zostanie słaczem.

A gdy się koleczy śmieją,

robie tylko palcem gest:

— Moi mili, na Księżycu

każdy ciężar lżejszy jest.

Na Księżycu malym palcem

dźwignę w górę ciężki wór,

będę rzucił nim i kręcił

jak poduszka z lekkich piór.

Kiedy się koleczy śmieją,

to szeroki robie gest:

Na Księżycu każdy przedmiot

sześciokrotnie lżejszy jest.

Tam, koleczy, dają słowo,

będę skakał aż na dach,

wezmę tyczkę bambusową

i przeskoczę każdy dach.

S. M.

Primavera sycyliana objęła cały półwysep. W Rzymie też pachniała wiosna w całej krasie. Glicynie wielką lila palmą zdobiły fronton pałacu królowej Malgorzaty przy via del Vittorio Veneto. Na Palatynie zakwitły pomarańcze, a na Forum Romanum strzaskane kolumny świątyni i cembrowinę sadzawki domu Westalek opłatały girlandy róż...

W takie wiosenne przedpołudnie spotkałem przy balustradzie na Pincio p. hr. Władysława Skrzyńskiego, ambasadora polskiego przy Watykanie... Wrócił z Warszawy. Był na Wierzbowej służbowo. Ad limina Apostolorum tylko u min. Becka... Oparty o krawędź balustrady, nieco pochylony ku dołowi, obserwował zapewne Piazza del Popolo...

Józef Valadier upiększył tę przestrzeń wcale niegorzej niż Berini plac św. Piotra. Olbrzym, z najstarszym obeliskiem po środku. Pamięta ten kolos Egipt i Ramzesa II a więc liczy sobie ponad 34 stulecia... Po obu jego bokach fontanny. Jedna z symbolem Romy w towarzystwie Tybru i Anienue, druga z Neptunem i dwoma trytonami... Wielka brama, poprzez którą przez liczne wieki wchodziły do tego miasta ludy dzikie i rozbójnicze, wjeżdżali pielgrzymi turyści, książęta, wierni zbuntowani, mistycy i artyści... Wielcy tego świata i mali. Wizygoci i Goci, Karol Wielki, Francuz. i Niemcy, Napoleon i Legiony Dąbrowskiego... A trzema ulicami masy ludzkie rozpląwały się po mieście: via Babuino na plac Hiszpański, corso Umberto prosto do placu Weneckiego i via Ripetta w stronę Watykanu...

— Co podziwiamy, panie ambasadorze, zamek św. Anioła, czy kopułę świętego Piotra? — zagadnąłem witając się z hr. Skrzyńskim po kilku tygodniach jego niebytności w Rzymie.

— Wie pan, że wszystko stąd jest nader ciekawe: Watykan i Janiculum, zamek św. Anioła i Party, a te kopuły licznych świątyni i popielate dachy domów wyglądają na tle zielonych płam jak skarły morskie lub diuny libijskiej pustyni...

— Mnie najbardziej interesuje zawsze ta Brama Narodów, gdyż tyle ludów przewalało się przez nią w tą i w tamtą stronę...

— Istotnie! Jest to ciekawy temat do rozmyślań. Mnie np. interesują ci ostatni, którzy weszli do Rzymu 28 października 1922 roku... Czarne koszule Mussoliniego, które usunęły w cień komunistów...

— Bardzo trafnie to pan ocenił, panie ambasadorze. Marsz na Rzym Mussoliniego, usunął w cień komunistów, którzy po jego trupie wrócą do władzy w słońcu — przeważałem mojemu milemu rozmówcy.

— Myśli pan, że to nastąpi?

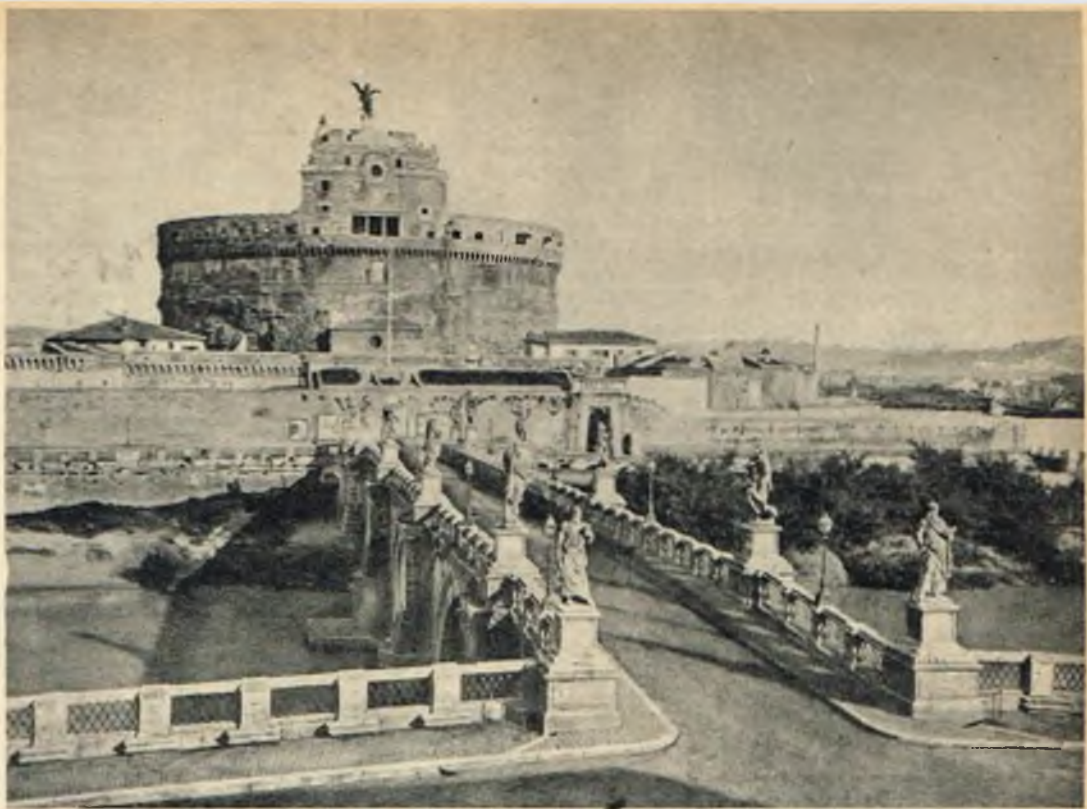
— Tak myślał św. Jan Bosco, który przepowiedział wschodzącą i zachodzącą gwiazdę duce...

— Bo to nie była gwiazda Betlejemaska, zwiastująca: Pokój ludziom dobrej woli.

— Dla mnie najbardziej ciekawym momentem jest to, że Mussolini zawdzięcza swoją władzę nie tylko prezesowi Toeplitzowi z Banca Commerciale, który finansował marsz na Rzym i za to dyrektor tegoż banku hr. Volpi został ministrem skarbu w pierwszym gabinecie duce. Mussoliniego poparł również zdecydowanie Pius XI.

— W jaki sposób?

— Polecił ks. Sturzo, aby 99 posłów jego partii, tzw. Popolarów, głosowało w parlamencie za duce. Uzyskał w ten sposób większość i król Wiktor Emanuel III polecił mu utworzenie Rządu. Od tej pory dźwierz władzę. To głosowanie Popolarów było decydujące w rozgromieniu Nenniego i Togliattiego. Dla komunistów i socjalistów zafundował duce obóz koncentracyjny na wyspach Liparyjskich pod osłoną morza i wiecznie dymiącego wulkanu Lipari. Najbardziej zagorzały wróg faszyzmu Meteotti został zamordowany w górach Albańskich...



RZYMSKIE WSPOMNIENIA

JANUSZ CZERWIŃSKI

— A co otrzymał Don Sturzo? — zapytałem ciekawie.

— Ks. Sturzo otrzymał paszport zagraniczny i schronił się do USA, jako uciekinier polityczny. Partia Popolarów została w dwa lata po tym sławnym głosowaniu rozwiązana. Mussolini oświadczył papieżowi, że rządzić będzie tylko partia faszystów.

— I co na to papież?

— Pius XI przyjął tę wiadomość raczej spokojnie. Poświęcił Popolarów na ołtarzu Ojczyzny z wdzięczności dla Mussoliniego za to, „że uratował Italię od komunistów”. Don Sturzo przesunięto do rezerwy za ocean, a Aloide de Gasperi otrzymał posadę i schronienie w murach Watykanu.

— I ten też jako rezerwa?

— Oczywiście. Kościół jest wieczny — powiadają mi w Sekretariacie Stanu — i ubezpiecza się na każdą możliwość.

Tymczasem znaleźliśmy się pod okiem dwóch agentów, którzy zbyt natrętnie kręcili się koło nas. Opuściliśmy balustradę i wolnym krokiem przeszliśmy do pobliskiej kawiarni. Zajęliśmy wygodne miejsce z dala do ludzi, w cieniu japońskiego dębu. Kellner podał nam dwa wermuty i podjęliśmy na nowo przerwana rozmowę.

— Podobają mi się te ubezpieczenia zwłaszcza, że na miejsce Popolarów Pius XI sięgnął jednak po masy włoskie.

— Myśli pan o Akcji Katolickiej.

— Oczywiście! To jest praca istotna w terenie i psuje krew duce.

— Ale to się już zidentyfikowało z partią faszystowską.

— Nie rozumiem tego.

— Włoska Akcja Katolicka pracuje dla Mussoliniego.

— Niemożliwe.

— Dam panu tego dowody.

— To papież skapitulował.

— Pod presją i za 700 milionów lirów w gotówce i dwa miliardy w papierach wartościowych.

— Jak to się stało?

— Widzi pan, Mussolini to wielki gracz. Po rozwiązaniu Popolarów powiedział pa-

piezowi, że pragnie rozwiązać tzw. kwestię rzymską. Jak panu wiadomo, po zajęciu Rzymu przez wojska Piemontu w 1870 r. Pius XI zamknął się w murach Watykanu i ogłosił się więźniem. Na Sabaudów, którzy dokonali zaboru Rzymu, rzucił klątwę. Mussolini i papież rozpoczęli w tej sprawie ciche pertraktacje. Ale jakoś nie szło. Duce postawił za warunek, aby Włoska Akcja Katolicka pracowała dla partii faszystowskiej. Papież nie chciał z tego monopolu dusz zrezygnować na rzecz czarnych koszul. Wówczas Mussolini zorganizował w Rzymie i w całej Italii olbrzymie manifestacje przeciwko papieżowi i hierarchii Kościoła. Przeciągały ulicami miast i stolicy olbrzymie pochody młodzieży szkolnej, uniwersyteckiej, Balilla i Awangarda z transparentami: Precz z papieżem! Precz z kardynałem! Precz z biskupami! Portrety papieża palono na stosie... Papież ustąpił. Dalsze pertraktacje poszły gładko. W kwietniu 1929 roku podpisano na Lateranie układ i konkordat. Papież otrzymał w zamian 2 miliardy lirów w papierach wartościowych, 700 milionów gotówką, nowe tereny w letniej rezydencji w Castel Gabdolfo i zgodę na nowe państwo kościelne pod nazwą Citta del Vaticano. Nowe państwo z własną pocztą, kolejką, radiem itd., itd. Król Wiktor Emanuel III wraz z królową Heleną złożyli wizytę papieżowi i zdjęto z nich ekskomunikę. Mussolini przy okazji podpisania traktatu laterańskiego dał moralny policzek Piusowi XI.

— Niemożliwe.

— Kiedy znaleźli się w bazylice św. Piotra po audiencji u papieża i zgodnie z protokołem „modlił się” przy grobie księcia Apostołów, nie pozwolili się fotografować urzędowemu fotografowi papieskiemu oświadczył: „Kiedy się człowiek modli, nie powinien się fotografować. Pan Bóg nie potrzebuje jego fotosu. Wystarczy mu serce człowieka”.

— To był przyczynkiem pod adresem papieża, że właśnie on pozuje przed obiektywem w czasie modlitwy.

W ZAGŁĘBIU DĄBROWSKIM BUDUJEMY KOŚCIÓŁ

Pisaliśmy o Strzyżowicach, że lud duchowo się budzi i buduje Kościół Polskokatolicki. W niedzielę 30 kwietnia wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego w Strzyżowicach manifestowali swą wiarę i miłość do Tej, która światu dała Zbawiciela.

Już na godzinę przed nabożeństwem gromadzili się ludzie pod prowizoryczną kaplicą. Zawieszony transparent mówił o powitaniu Arcypasterza.

Przybył do Strzyżowic J. E. Ks. Biskup J. Pękala w towarzystwie ks. dr E. Bałakiera, ks. kanonika T. Gotówki, ks. proboszcza F. Rumińskiego, ks. dyrektora C. Jankowskiego. Punktualnie o 17-tej pieśnią maryjną, którą odegrała orkiestra, rozpoczęło uroczystość.

Procesja wyruszyła przed plebanią na spotkanie Ks. Biskupa, który w otoczeniu duchowieństwa udał się do kaplicy, aby tu dokonać poświęcenia obrazu Matki Boskiej Nieustającej Pomocy.

A gdy obraz był już poświęcony, uformowała się procesja, która z pieśnią maryjną śpiewaną na przemian z orkiestrą wyruszyła przez wieś. Na przestrzeni kilometra mieniły się w kwietniowym słońcu barwne sukienki i chorągwie, w niejednych oczach lży się srebrzyły, a melodia śpiewana potężnie półtoratysięczną pierśią — niosła się echem daleko.

A w pieśni tej była i siła zaklęta, i skarga jakaś, którą nie człowiek, tylko Bóg zrozumieć i wysłuchać może. Kwitnące jabłonie i zboża zielone rosnące przy drodze zdawały się dziwić, skąd się tyle ludzi dziś wzięło i tyle radosnego śpiewania. Tylko przez nieliczne firanki wyglądały naznaczone grymasem twarze tych, których irytowała ta manifestacja wiary w Matkę Zbawiciela, bo oni zbawienia z Watykanu czekają.

Gdy po skończeniu procesji i odmówieniu litanii celebrians zaintonował „Pod Twoją Obronę“ podchwycili ją młodzi i starsi i było w tej modlitwie i w tym śpiewaniu tyle serca i tyle wiary, że nawet człowiek zimny wewnątrznie pojąć to i odczuć był w stanie.

Po nabożeństwie Ks. Biskup wygłosił kazanie. Mówił o czci Matki Najświętszej, o odrodzonym Kościele. Mówił, że uroczystość dzisiejsza nie jest przypadkowa, boć to Jej opiece polecamy parafię w Strzyżowicach, jej duszpasterza i wiernych. Słuchali ludzie uważnie, bo Ks. Biskup mówił serdecznie i prosto, że każdy mógł go zrozumieć.

Ks. W. Rybiński dziękował Ks. Biskupowi za przybycie i wspólną modlitwę, za Słowo Boże i błogosławieństwo. Dziękował duchowieństwu i wiernym, a w szczególności braciom z parafii bolesławskiej, którzy tu autobusami przybyli i przedstawicielom parafii częstochowskiej.

Pieśnią „Chwalcie łąki umajone“ zakończono tę piękną, maryjną uroczystość. Słońce chyliło się ku zachodowi i długie cienie padały na drogę od drzew stojących i ludzi, którzy radośni i podniesieni duchowo wracali do swoich domów.

Duszpasterzowi i dzielnym Braciom, i Siostrom ze Strzyżowic „Szczęść Boże“ życzymy. Wasza walka i praca — to krok naprzód wierzących ludzi do Boga, to zerwanie jednego ogniwa duchowej niewoli.

Tekst E. N.

Zdjęcia J. KREZMAŃSKI



▲

Małe dziewczynki w procesji szły pierwsze...

▼

Ks. Biskup Julian Pękala w asyście duchowieństwa dokonał poświęcenia obrazu.



▶

Barwne szarfy, które niosły kobiety i dzieci i z Kościoła

„Pod Twoją Obronę uciekamy się”



...kierowała utwierała muzyką piękną uroczystość maryjną...



Chorągwie jaśniały w słońcu i mieniły się kolorami.



...o procesji do plebanii.



...to symbol łączności z Maryją

...wały czcicielki Maryi.

Płynęła pieśń maryjna w czasie poświęcenia.

Od plebanii wyruszyła procesja na spotkanie dostojnego gościa.





J A N I E M A M T A T U S I A . . .

Dziecko jest wystraszone i nieśmiałe. Na bladej twarzyczce widoczne są ślady łez. Ociera je powoli wychudłą rączką i jak gdyby wstydząc się własnego ubóstwa (ma na sobie mocno wytarte lice ubranko i dziurawe sandałki) spuszcza śliczne, piwne oczęta ku ziemi. — Zaprowadzisz mnie do mamusi i tatusia? 'Milczy.

— Nie bój się nic ci złego nie zrobię, a jak zaprowadzisz dostaniesz cukiereczek. I to taki słodki, słodki... Nie podnosząc oczu odpowiada cichutko: — Mamusię mam, ale tatusia nie mam. — A gdzie twój tatuś? Zapada milczenie. Mamusia dziecka, Zofia Górńska, młoda chociaż sterana życiem i pracą fizyczną kobieta wilgotnym ręcznikiem wyciera twarzyczkę swojej pociechy: — Jak jeszcze raz będziesz biegł sam po wsi, to dostaniesz kiapsa. Chcesz chyba, żeby znowu cię zbili. Tatuś przecież ciebie nie obroni. Jesteś sierotka. bez tatusia. Dziecko dostało kubek mleka z kawałkiem suchego chleba, a my przeszliśmy do wilgotnej, ciasnej izby o jednym, małym okienku na świat.

— Pan pewnie był w Brodach, panu chyba mówili o mnie? Skinąłem głową.

— Proszę wierzyć, mnie jako kobiecie tak przykro — wyrzuca z siebie drżącym głosem — i serce nieraz boli, że on opływa w dostatkach, a dla swego dziecka i dla mnie nie chce nawet przesłać 200 zł miesięcznie. — Więc jednak dziecko ma ojca — przerywam.

— Ech, taki ojciec, niech go tam.

W myślach odtwarzam przebieg tragedii Zofii Górskiej i jej dziecka słyszanej i potwierdzonej przez wiarygodnych ludzi.

Brody są niewielkim miasteczkiem. Tutaj, niedaleko plebanii rzymskiej w zacisznej leśniczówce Zofia Górńska zaczęła pracę jako pomoc domowa. Pracowała ciężko, ale zawsze mogła odłożyć parę groszy na swoje potrzeby; rodzice jej także odczuwali ulgę i zadowolenie, że ich Zośka usamodzielnia się i staje się „śmigłą dziewczuchą“, bo mówiąc prawdę w rodzinnym domu nie przelewało się. Pewnego razu zawitał do leśniczego ks. proboszcz Sidorowicz. Popróbował wina domowego wyrobu pogadał o pogodzie i tegorocznych plonach, palnął kilka dowcipów i już miał się żegnać gdy na podwórku dostrzegł zgrabną postać dziewczyny. — Na posługach? — rzucił jak gdyby od niechcienia. Przydałaby się na plebanię. Nie długo przyjedzie ks. wikary, będzie nas dwu, a obiadu porządnego nie ma komu ugotować. — Chce ją ks. proboszcz od nas zabrać, możemy się przecież dogadać — dała do zrozumienia żona leśniczego. Ugoda stanęła przy szklanicach wina.

— Żeby pan wiedział jak bardzo nie chciałam iść na plebanię. Miałam wtedy złe przeczucie, ale tak mnie ugadali i oczarowali, że w końcu ustąpiłam. Zresztą rodzice Zofii G. traktowali to jako swego rodzaju awans. Ks. proboszcz był delikatny i nieco oględny w zalotach a i podeszły wiek niezbyt mu na to pozwalał. Dopiero kiedy przyjechał na parafię młody wikary ks. Będkowski — gospodyni poczuła się w roli ściąganej istoty.

— Nie dawał mi ani chwili spokoju. Kazał niby to starannie sprzątnąć jego pokój, żeby dłużej pozostawać ze mną sam na sam. Był natrętny w swoich zalotach, chociaż bronilałam się jak tylko mogłam. Pamiętam jak w jednym z niedzielnych kazań pouczał

ludzi: „Strzeżcie się grzechu nieczystości — albowiem niepanowanie nad zmysłami zaprowadzi was do zguby i ognia piekielnego“. Przypomniałam mu te słowa. I na to nie zwracał uwagi. Mówił, że kocha mnie szczerze i gorąco, że jestem dla niego wszystkim. Nie wierzyłam mu i nie ufałam, wziął mnie jednak podstępem.

Korzystając z niemej aprobaty proboszcza przemysłny ks. wikary upił dziewczynę winem mszalnym, a potem ją uwiódł obiecując za pieszczoły wieczne zbawienie.

— Gdy po upływie kilku tygodni powiedziałam mu, że czuję się w odmiennym stanie, przeraził się i wystraszył nie na żarty. Tłumaczył, że Bóg nie życzy sobie owoców pozamałżeńskiego pożycia, dlatego powinnam poddać się zabiegowi ginekologicznemu. Powiedziałam mu wtedy, że to grzech śmiertelny pozbywać się dziecka — tak przynajmniej naucza Kościół rzymski. Skrzyczał mnie i nie chciał ze mną więcej rozmawiać. Urodziłam dziecko i wróciłam do rodzinnej wioski.

Tymczasem sprawa nabrała rozgłosu. Sąd przyznał dziecku prawo do nazwiska ojca i zobowiązał go do płacenia alimentów. Ks. Będkowski wił się jak w ukropie; przeciwko Zofii G. nastawił miejscowe dewotki. Nie dawano jej ani dziecku w spokoju przejść, obrzucano nie tylko wyzwiskami ale i kamieniami. Od uderzenia kamieniem w głowę doznała urazu; kilka miesięcy leżała w szpitalu, dzisiaj jest kaleką.

— Wobec tego jak pani teraz żyje?

Przez łzy z głębi duszy wydobywają się słowa wypełnione cierpieniem i uczuciem krzywdy: — Nie mam w co ubrać dziecka i na życie pieniędzy mi często braknie, chociaż czasem rodzice dopomogą i ja na posługach trochę zarobię. On bowiem wciąż zmienia miejsce pobytu, byle tylko nie płacić alimentów — 200 zł miesięcznie. Byłam ze skargą w kurii, ale tam rozłożyli bezradnie ręce.

Prawdę powiedzieli mi dziecko: — Ja nie mam tatusia. Ten tatuś chociaż żyje, nosi sutanne; głosi pobożne kazania nawołujące do zachowania czystości przedmałżeńskiej, nie chce słyszeć ani znać własnego dziecka. Nie przejmuję się, że ono cierpi niedostatek razem z matką, że źli ludzie usiłują wokół tych dwojga wytworzyć jak najgorszą opinię. Gdzieś jest jego sumienie jako kapłana i jako człowieka, gdzieś są sumienia i serca tych, którzy z jednej strony nawołują fałszywie do zachowania czystości cielesnej i celibatu, z drugiej zaś sami je gwałcą i naruszają, porzucając własne dzieci na pastwę losu.

Smutny los dziecka, które nie ma tatusia.

M. NARTOWSKI

W swej książce pt. „In place of folly“ — (Zamiast szaleństwa) amerykański publicysta Norman Cousins dokonuje przeglądu historii ludzkości, rozpatrując proporcje między okresami wojny i pokoju. Zagadnienie to jest tematem ciekawej korespondencji Zygmunta Broniarka z USA, zamieszczonej na łamach „Przeglądu Kulturalnego“.

Cousins stwierdza, że od 3600 roku przed naszą erą świat miał tylko 292 lata pokoju. W tym samym czasie odbyło się 14.513 większych i mniejszych wojen.

Około 1.240 mln ludzi straciło życie bądź na wojnie, bądź z powodu chorób, które wojna sprowadziła. Oznacza to, że co czwarty człowiek z żyjących na ziemi od 3600 r. p.n.e. ginął na skutek wojny.

Wojna przynosi również zawsze wielkie straty materialne. Ich wysokość ustalona przy pomocy mózgu elektronowego wyraża się sumą astronomiczną 500.000.000.000.000.000 dolarów (5 i 20 zer).

Od 650 r. p.n.e. świat „brał udział“ w 1.656 „wyscigach zbrojeń“. Wyścigi te doprowadziły w 1640 wypadkach do wojny. W pozostałych wypadkach, kiedy doszło do zbrojnego starcia, nastąpiły kryzysy ekonomiczne.

CO CZWARTY CZŁOWIEK GINIE NA WOJNIE

Tak wygląda przeszłość. Ale mózg elektronowy Cousins'a nie zajmuje się wyłącznie historią ludzkości, wojnami, które toczyły się na przestrzeni ostatnich 5560 lat. Mózg elektronowy mówi również i o przyszłości wymaginowanej — na szczęście — ale mogącej stać się okrutną rzeczywistością, jeśli „zamiast szaleństwa“ — nie zapanuje rozsądek.

Następna wojna — oczywiście atomowa — według Cousins'a doprowadziłaby do śmierci 1.400.200.000 ludzi.

Przerwijmy ponure rozważania liczbowe

mózgu elektronowego. Nawet jeżeli przyjmujemy z zastrzeżeniem liczby bilansujące biologiczne i materialne skutki wojny, nie wolno nam zapominać o rzeczywistości, w której żyjemy.

Postęp techniczny osiąga w szybkim tempie oszałamiające rezultaty. 12 kwietnia r. b. mjr Gagarin dokonał lotu dokołaziemskiego w zamkniętej kabinie w ciągu 98 minut. W trzy tygodnie potem Amerykanin Shepard odbył lot na wysokości 185 km. Oba kosmonauci szczęśliwie powrócili na ziemię. Bezsporny sukces techniki.

Zmniejsza się odległość między obiema półkulami. Samoloty odrzutowe przelatują przez Atlantyk w niespełna 7 godzin, a w niedalekiej przyszłości samoloty o szybkości ponaddziesiętkowej oblecą glob ziemski w 5 godzin.

Te naprawdę imponujące wyniki i osiągnięcia powinny służyć DOBRU ludzkości. Niestety, ciągle żyjemy pod strachem, że mogą być wykorzystane dla celów niszczycielskich i przyczynić się do zagłady ludzkości.

Wojna jako wojna rozwiązywania konfliktów międzynarodowych w wieku bomby ato-

c. d. na str. 13

Roman Siedlecki opowiadał historię swego życia Kalince Miłowskiej, którą poznał w Zakopanem i darzył ją szczerą sympatią. Taką sobie wyobraził swoją przyszłą żonę.

Chciał ją pocałować, ale Kalinka poczuła się dotknięta...

Za wcześnie, kwiatku, za wcześnie. Uczucie musi dojrzeć.

Spotkali się na herbatce z ks. Bogusławskim w pensjonacie na Bukowinie, gdy wracali do Zakopanego, zapadała noc i wszystkich do snu tuliła.

Kasztanek, chociaż do domu było mu spieszo, a dorożka swym ciężarem staczała się w dół, musiał kroczyć wolno, wstrzymywany lejcami przez woźnicę. Skrzypiały hamulce.

W pewnym momencie Siedlecki najniespodziewaniej zmienił temat rozmowy. Po prostu zapytał księdza czy jest zwolennikiem pokoju, czy wojny? Nieco zdziwiona i zaskoczona była tym pytaniem Miłowska. Rozmawiali dotąd na najróżniejsze tematy. Były to raczej luźne spostrzeżenia i uwagi. Ale właściwie ucieszyła się, że Siedlecki poruszył ważny temat. Czula wszakże, iż nie bardzo nadaje się on właśnie teraz do dyskusji. Ksiądz Bogusławski czuł się zaskoczony tym pytaniem. Pewnie, mógł dać krótką odpowiedź i przejść na inny temat. Tak postąpić nie chciał. Oczywiście był za pokojem, któż by mógł chcieć wojny. Wojna jest w swej istocie czymś okropnym, a jej przebieg zawsze jest ohydny. W milczeniu, jakie na chwilę zapadło, jego myśl pracowała intensywnie. Był człowiekiem, który nie chce zbywać półsłówkami. Sam żądał zawsze i pragnął jasnego stawiania sprawy. Nieszczerości w zapytaniu Siedleckiego też nie wyczuł. Wreszcie odezwał się:

— Pan już niewątpliwie czytał książkę Cronina: „Gwiazdy patrzą na nas“, tłumaczoną na język polski.

— Niestety, dotąd książki tej nie czytałem.

— Ale cóż ona ma wspólnego z pytaniem pana Romana?

— Ja ją czytałam — dorzuciła Miłowska i spytała:

— To ciekawa książka. Opisuje ciężką pracę górników angielskich na przestrzeni pierwszych dziesiętników lat bieżącego wieku. Niespotykane ciężkie warunki ich pracy w porównaniu do niskich zarobków budzą mocne sprzeczności. Otóż w tej książce — proszę was — opowiadał ksiądz Bogusławski — Cronin porusza również zagadnienie wojny. Czyni to z okazji wybuchu wojny z lat 1914—1918 i przy-musowego poboru rekruta. Jeden z bohaterów książki Artur Barras odmówił spełnienia obowiązku wstąpienia do wojska. Został za to postawiony przed trybunał. Jeden z członków trybunału, pastor anglikański, wielebny Enoch Lown, w czasie rozprawy przeciw Arturowi przeprowadził z nim następujący dialog. Okazję ku temu dała odpowiedź Artura na pytanie:

— Dlaczego pan nie chce wstąpić do armii i iść na front?

— Nie chcę zabijać nikogo.

— Tu wielebny Lown zadał pytanie:

— Jest pan chrześcijaninem, nieprawdaż? — zwrócił się do Artura. — Nic w religii chrześcijańskiej nie zakazuje uprawnionego zabijania w służbie dla ojczyzny.

— Nie istnieje uprawnione zabijanie.

Wielebny Lown przechylił kościstą twarz.

— Co pan przez to rozumie?

Artur odpowiedział szybko:

— Nie jestem zbyt religijny, a przynajmniej nie religijny w pańskim rozumieniu tego słowa. Lecz pan mówi o chrześcijaństwie, religii Chrystusa. Otóż nie mogę wyobrazić sobie Jezusa Chrystusa, który ujmuje bagnet w dłoń i zatapia go w brzuchu niemieckiego żołnierza lub angielskiego żołnierza. Nie mogę wyobrazić sobie Jezusa Chrystusa przy angielskim karabinie maszynowym lub niemieckim karabinie maszynowym, przy śmiertelnej koście niewinnych ludzi.

Wielebny Lown poczerwieniał ze wzburzenia. Wydał się przejęty niewysłowioną zgrozą.

— To jest bluźnierstwo — zawołał.

— Jasną jest rzeczą — ksiądz Bogusławski mówił dalej — odczytawszy ten fragment z notesu, że nie zdanie pastora Lowna, a Artura Barrasa — jest również moim zdaniem. Czyli, na wojnę zawsze patrzyłem i patrzę jako na zło, w pokoju widzę możliwość rozwoju kultury, dobrobytu i postępu człowieka.

W Poroninie był jeszcze dzień. Nawet z lekka przebiegały przez kłębiaste chmury promienie słońca. Nawalnica mgły przeminęła, popłynęła dalej grzbietem Bukowiny.

Ksiądz Bogusławski przy kościele wysiadł, życzył panie Miłowskiej szczęśliwej drogi i pożegnał się z nimi. Wszedł do kościoła. Ogarnął go półmrok. Przykłęknął w pobliżu ołtarza głównego w ławce i począł dumać. W kościele panowała cisza. Światelko wiecznej lampki migotało. Ksiądz już na Bukowinie, chodząc wąskimi ścieżkami leśnymi, odmówił brewiarz na dzień bieżący. Teraz przy świetle elektrycznym rozpoczął mówić brewiarz na dzień następny. Zagłębiając się w modlitwie coraz bardziej oddzielał się od świata ziemskiego, wkraczał w świat nadprzyrodzony, w krainę Bożego klimatu i Bożego pokoju.

Modlił się za świat i za siebie. Często się modlił: „pro me indigno sacerdote“, bo czuł, czuł to coraz wyraźniej, że już długo nie potrafi tak żyć, udawać, dławic w sobie właściwego człowieka. Pragnął, a jednocześnie bał się wybuchu swego wnętrza... Modlił się, ale poza słowami modlitewnymi już od długich lat kryła się walka dwóch ludzi: kapłana z człowiekiem, Rzymianina z Polakiem, wolności z niewolą. Jakże miłszą modlitwą byłby brewiarz kapłański odmawiany po polsku, bez kliwych legend.

*

Pociąg z Zakopanego wjechał na tor poroniński. Krótko przedtem przyjechali na stację Miłowska i Siedlecki. Już się pożegnali. Panna Kalinka wchodziła po stopniach wagonu, niosąc niedużą walizeczkę. Niespodzianie jednak zeszła ze stopni ku rozradowaniu Siedleckiego, podała mu jeszcze raz rękę i pocałowała go, mówiąc:

— Jesteś miły, mój Romanie. Żegnaj!

Po czym szybko weszła do wagonu. Znalazła miejsce przy oknie. Otworzyła je. Romana, niestety, nie mogła wzrokiem odszukać. Pociąg ruszył. Oddalał się.

Siedlecki długo patrzył za pociągiem odwożącym Kalinkę.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Po wystąpieniu Wisławy Rożańskiej z klasztoru rodzina jej praktycznie zerwała z nią. Wprawdzie żadna ze stron nie dawała okazji ujawnienia swoich opinii, jednak nie korespondowali ani nie widywali się ze sobą, poza jedyną wizytą Wisławy mniej więcej rok po jej wyjściu ze Zgromadzenia. Wisława wszakże w ostatnich latach nieraz myślała wracała do swej rodziny. Nie mogła zrozumieć niesprawiedliwego stanowiska swoich rodziców i lekceważącego stosunku do niej swoich braci i sióstr. Za co oni ją potępiłi? Przecież postąpiła zgodnie ze swoim sumieniem. Już długie lata żyła i pracowała uczciwie jako żona i matka. To prawda, że sama też odtąd nie szukała kontaktu z rodziną, ale czyż mogła ona pierwsza starać się o to, skoro rodzina po tak chłodnym przyjęciu jej i odprawieniu milczała? A jednak chciałaby nawiązać ze swoją rodziną zerwane nici. Szczególnie ciekawa była losu najmłodszego swego brata. Kiedy go ostatni raz widziała, kończył dwunasty rok życia. W pamięci przechowała go wiernie. Mogła go każdej chwili dokładnie opisać, mimo iż upłynęło już dwadzieścia lat. Tak, za Włodkiem tęskniła. I dziwna rzecz — tęsknota ta mocno spletała się z cierpieniem z powodu wypadku swej córeczki, Anki. Zauważyła to zwłaszcza dzisiaj, siedząc w oczekiwaniu kolacji przy oknie i patrząc w dal, otoczona mrokami wieczoru. Już piąty dzień upływał od wyjazdu jej męża do Krakowa. Nie otrzymała żadnych wiadomości o stanie swej córeczki. Nie wiedziała też nic o ewentualnym terminie powrotu Hieronima. A kiedy myśl jej szybowała do szpitala i pokonując przeszłości czasu i przestrzeni stawała przed łóżeczkiem, w którym leżało jej dziecię, pamięć przywodziła również żywo Włodka, jak nigdy dotąd.

*

W szpitalu Hieronim Starczyński spędził już niejedną godzinę. Przyzwyczaił się do zapachów przeróżnych lekarstw mieszających się w powietrzu swoją wonią w specyficzny szpitalny „zapasek“. Oswoił się z poczekalniami zawsze czystą jak świeżo obleczone pościel. Patrząc na personel krzątający się dzień i noc rozumiał, że tu, w szpitalu, ludzie pracują ciężko i ofiarnie. I pielęgniarki, i lekarze z pomocniczym sztabem sanitarnym, i cały szereg ludzi niewidocznych, ale pracujących na swoich posterunkach: w biurze, w kuchni, przy sprzątanii. Oni walczą wszyscy razem ze śmiercią, pracując dla życia. Szczególnie tu, w szpitalu dziecięcym, wszyscy oni pracowali nad utrzymaniem i rozwojem życia. Byli podobni do rolników pielęgniujących co dopiero zieleniące się lodygi i chroniących je przed zlamaniem. Życie jest jak rola... Słabych ludzi, jak wątłe rośliny trzeba wesprzeć, wspomóc, chorych ludzi jak nadłamane lodygi trzeba podeprzeć, leczyć.

Upadek Anki okazał się wyjątkowo ciężki. Trudno było nawet postawić diagnozę. Kilkakrotne konsylia lekarskie nie dały rezultatu. Dopiero w trzecim dniu po bardzo dokładnym badaniu aparatem Roentgena zauważono lekką rysę w kości czaszki. Diagnozę Starczyński przyjął spokojnie. Mówiącego lekarza słuchał bardzo uważnie. Starczyńskiego zawsze wytrącała z równowagi niepewność. Chociaż więc teraz usłyszał wiadomość bolesną, to równocześnie wstąpił weń jakby nowy duch, odżyła przedsiębiorczość, zbudził się doświadczony człowiek. Po odbytej rozmowie z lekarzem postanowił zaraz wracać do Zakopanego. I rzeczywiście, nie minęły dwie godziny, a jechał podskakującym autobusem do swojej rodziny. W głowie rodziły się różne plany. Ni-

zega jednak nie postanawiał, decyzję odkładał do czasu rozmowy ze swoją żoną; dotąd zawsze raczej wspólnie zdecydowali o wszystkich ważniejszych sprawach, i tym razem nie może być wyjątku — tym bardziej, że chodzi o ich własne, nieszczęśliwe dziecko.

Silnik ciężko pracował. Szofer często zmieniał biegi. Jechał trochę nerwowo. W świetle reflektorów szosa zakopiańska falowała jak szara wstęga poruszana podmuchami wiatru. Podróżni milczeli. Młoda konduktorka o bujnej fryzurze zwała i wyraźnym głosem informowała pasażerów o zbliżających się miejscowościach. Po obu stronach szosy bełzały cienie. Czasem zamigotały światła z domów porzucanych tu nieregularnie, to znowu autobus rzucając reflektorowe światła na szare ściany zgropowanych domów przejeżdżał przez wsie i miasteczka; zatrzymywał się tylko na energiczny rozkaz dziarskiej konduktorki.

Obok Starczyńskiego siedział mężczyzna w sile wieku. Spoglądał na Starczyńskiego, kiedy siadł przy nim. Ale nie powiedział słowa. Później spojrział na niego jeszcze kilka razy, jakby ukradkiem. Wreszcie, widząc, przyzwyczajony do prowadzenia rozmowy w podróży zwrócił się do Starczyńskiego ze zdawkową uwagą na temat szybkości autobusu. A skoro Starczyński po chwili zastanowienia odpowiedział, nawiązała się między nimi rozmowa.

— Jednak to wszystko jakoś postępuje naprzód.

— Owszem, ale co pan miał konkretnie na myśli? — spytał Starczyński.

— Wszystko, na co patrzymy w dzisiejszej Polsce. Różne niedociągnięcia, które uwidaczniały się może w pierwszych miesiącach powojennych, a nawet w pierwszych latach po wojnie jakoś ustępują. Grozą ziejące kikuty domów zburzonej Warszawy, Poznania, Wrocławia, zamieniają się w nowoczesne bloki mieszkaniowe, w kompleksy fabryk. Nawet produkujemy swoje samochody. Dzieci i cała młodzież, a nawet starzy uczą się. Tak, panie, lud jakoś daje sobie radę. Budujemy w mozołę nową Polskę. To nic, że jeszcze są braki, ale będzie lepiej. Na pewno!

Autobus wjechał w ulicę Nowego Targu. Zatrzymał się w rynku. Część pasażerów wysiadła, widać dobili już do celu podróży. Kilku nowych wsiadło. Szofer poszedł do baru, to samo uczyniła konduktorka.

Niebo barwiło się granatem, migotały gwiazdy, dobrze nasświetlone nieco jakby od dołu ustrzępionym bładym księżycem. Przed autobusem przechadzali się też, rozmawiając ze sobą, Starczyński i jego sąsiad, Franciszek Wilejski.

Po dziesięciu minutach wróciła obsługa autobusu, kierowca i konduktorka.

— Proszę wsiadać, ruszamy!

W ostatniej bodaj sekundzie dopadł autobusu dziwnie wyglądający, zadyszany mężczyzna. Z trudem wszedł do wnętrza, rozglądając się dzikim wzrokiem i zatoczył się, ale nie upadł. Coś krzyknął. Nikt go nie zrozumiał. Po czym najniespodziewaniej usiadł na kolanach starszej, spokojnie siedzącej kobiety. Raczek upadł na nie.

Dotąd zimno i spokojnie patrząca konduktorka zbliżyła się do nowego, dziwnego pasażera:

— A z panem co?

— Bbbi-let! — jękając się odpowiedział.

— Dokąd?

— Do Kra - kra - koo - wa!

— My jedziemy do Zakopanego. Musi pan wysiąść i pojechać innym autobusem w przeciwnym kierunku.

Nie usłyszał już tej uwagi. Zatruty alkoholem, zasnął.

Po chwili zajęli się nim miejscowi milicjanci. Autobus ruszył z małym opóźnieniem.

— I z tą wódką! Widzi pan, jak to dzisiaj inaczej niż przed wojną. To, co widzieliśmy przed chwilą napawa wstrętem i obrzydzeniem.

— Byłem niedawno w kinie — rzekł Starczyński w odpowiedzi Wilejskiemu. Widziałem film polskiej produkcji o szkodliwości alkoholu. Wspaniały film. Wspaniały pod względem technicznym i rzeczowym. I przekonujący. Między innymi pamiętam taką scenę. Wpierw pokazano pracę serca i krążenie krwi u człowieka żyjącego i odżywającego się normalnie. Krew przepływała spokojnie, miarowo, celowo. Potem pokazano mechanizm krwioobiegu tego samego człowieka w chwili wypicia przez niego jednego kieliszka wódki. Ten jeden kieliszek wódki spowodował w organizmie tego człowieka ogromny chaos. Odniosłem wrażenie, jakby w jakimś misternie zbudowanym gmachu całkowicie zelektryfikowanym i precyzyjnie działającym, zabezpieczonym na ewentualny wypadek wieloma dzwonekami alarmowymi, nagle zakradł się śmiertelny wróg, toteż automatycznie włączone dzwoneki zaczęły przeraźliwie dzwonić i w całym gmachu zapanował nerwowy hałas, bezładny ruch, bieganina. Tak nerwowo zaczęła się toczyć krew w organizmie człowieka, po wypiciu jednego kieliszka wódki. Taki powstał w nim ruch i bezład. Albo inny przykład. Dwóch zecerów w drukarni. Pierwszy trzeźwy, drugi wypił jeden kieliszek wódki. Pierwszy w tym samym czasie więcej złożył słów i mniej zrobił błędów. Drugi złożył mniej i zrobił więcej błędów.

— To był bardzo pouczający film.

Ale tu przypomniał sobie Starczyński widmo szpitala. Zmienił więc temat i swemu sąsiadowi krótko opowiedział wypadek swojej córki. Głosił hymny pochwalne na cześć lekarzy i całego zespołu pracowników szpitalnych. Podkreślił też z mocą, że dzisiaj lekarz i szpital jest w zasadzie równo dostępny dla każdego człowieka. I tak być powinno. Przed wojną tak nie było.

Autobus planowo dojeżdżał do Zakopanego. Jeszcze tylko kilka zakrętów, potem aleja Kościuszki, wreszcie stadion sportowy i samochód wjechał na teren dworca autobusowego.

Starczyński po pożegnaniu się z miłym towarzyszem podróży szedł w kierunku swojego pensjonatu. Nie zaraz udało mu się zaprzestać myśleć o Wileńskim. Ten szczery, o zdrowym chłopskim rozumie człowiek spodobał mu się. Jego entuzjazm chociaż jednostronny dla wszystkiego czego dokonuje obecnie lud polski, imponował mu. Kiedy zaś pod koniec podróży dowiedział się, że jest on znanym w Krakowie racjonalizatorem, że kształcił kilku swoich synów, nabrał dla niego pełnego szacunku. To był realny, konkretny Polak. Nie dyskutujący tylko, ani szukający dziury w całym, ale kochający Polskę i pracujący dla niej według najlepszych swoich sił umysłowych i fizycznych.

Im bliżej był pensjonatu, tym szedł szybciej. Myślał już tylko o Aneccze i o tym, jak jej stan przedstawi swojej żonie i co w końcu oboje postanowią. Cześciowo opanował go niepokój, bo świadomością swoją znowu wszedł w przykrą rzeczywistość. Ściągnął brwi. Prawą dłoń zacisnął i do siebie, tylko do siebie półszepetem rzekł:

— No, trudno, co będzie, nie od nas już zależy.

Wieczór rozsiewał dostojną powagę. Góry widoczne poprzez światło księżyca wyglądały dumnie, może raczej pośepnie, a oplecione pływającymi chmurami robiły wrażenie niebotycznych. A kiedy księżyc przesłoniony na chwilę nadbiegłą chmurką cofał swe światło, wówczas góry zdawały się przerażać swoim ogromem. Wydawały się niemymi olbrzymami ale o tak kolosalnej wadze, iż rodził się lęk, że ich ciężar bodaj załamał skorupę ziemi i wyrzuci z jej wnętrza strumienie gorejącej lawy.

Bardzo się Starczyński zdziwił i czuł się zawiedziony, kiedy w pensjonacie nie zastał nikogo ze swej rodziny. Tego nie przewidywał. Sądził, że wszyscy do tego stopnia oczekują jego powrotu, iż po prostu wyglądają oknem czy już wraca.

A tymczasem...

Oczywiście Sława Starczyńska i jej synowie oczekiwali jego powrotu. Niecierpliwili się dzień, drugi. O nim mówili, myśleli. Ale ostatecznie nie stanęli w miejscu. Za namową współpensjonariuszy starali się też jakoś pożytecznie skorzystać z powietrza zakopiańskiego. Nie, zupełnie nie zapomnieli ani o nim, ani o Aneccze. Do pensjonatu przyjechali jednak nowi, mili goście. Nawiązali kontakt szybko ze Starczyńskimi, a w ciągu tych dwóch dni żyli nawet się z nimi serdecznie. Po kolacji, w przekonaniu, że dzisiaj znowu Starczyński nie wróci, pojechali autobusem poprzez Jaszczurówkę, Cyhrłę aż do leśniczówki w Brzezinach. Stamtąd wolnym krokiem wracali idąc stale w dół. Szli obok siebie jak szosa szeroka. I jak to na przechadzce różne poruszali sprawy. Jedne dłużej absorbowaly ich uwagę, inne szybko się zjawiały i szybko przechodziły, jakby je wiatr przyniósł i zaraz poniósł dalej.

Ciekawe były wywody ks. Bogusławskiego z dziedziny agrotechniki. Z pewnym smutkiem zauważył, że straty, jakie Polska poniosła z powodu posuchy tej jesieni, będą musieli chłopci nadrobić jak najsolidniejszym przygotowaniem się do wiosennej akcji siewnej. Właśnie zimą muszą dokładnie plan pracy wiosennej obmyślić. Przejrzeć i naprawić wszelkie potrzebne maszyny rolnicze. Zastanowić się nad tym, jakby jeszcze pełniej wykorzystać polską rolę.





KOŚCIOŁY BUDZĄ SUMIENIE LUDZKOŚCI

W Pradze zbierze się w dniach od 13-18 czerwca br. 600 przedstawicieli Kościołów chrześcijańskich aby radzić o sprawie, która jest centralnym problemem naszego czasu - sprawie pokoju.

Kościół Chrystusowy, który jest kontynuatorem Zbawczej Misji, prowadzi ją na ziemi w określonej sytuacji historycznej.

Dlatego Kościołowi nie może być obojętna sprawa pokoju i to pokoju trwałego, który jest zasadniczym warunkiem wypełnienia posłannictwa Chrystusowego na ziemi w stosunku do ludzkości.

Zrozumiałą jest rzeczą, że Ogólnochrześcijańskie Zgromadzenie Pokojowe w Pradze pod hasłem „Pokój na ziemi”, budzi żywe zainteresowanie u ludzi, dla których idea pokoju jest drogą i do życia konieczna.

Sam fakt uczestnictwa w tym zgromadzeniu nie tylko przedstawicieli Kościołów europejskich lecz także reprezentantów Kościołów z Afryki a nawet z Chin ma swoją głęboką wymowę.

Kościół Polskokatolicki związany duchowo

i organicznie z narodem polskim i z naszą ojczyzną w imię zasad Ewangelii jest rzecznikiem pokoju i braterskiego współżycia między narodami.

Władze Kościoła na czele z Ks. Biskupem Ordynariuszem Kościoła Polskokatolickiego biorą czynny udział we wszystkich pracach i poczynaniach zmierzających do zachowania i utrwalenia pokoju.

Dał temu wyraz Ks. Biskup Ordynariusz Dr Maksymilian Rode w swym programowym referacie, który wygłosił na Sesji Rady Kościoła w dn. 24.II.1961 r., gdy powiedział:

„Głoszącego tezę o pożytku wojen od czasu do czasu dla umniejszenia liczby ludzkości, nazwalibyśmy szaleńcem. Wojny nie chcemy, potępiamy ją i tylko w nielicznych wypadkach, uznając ją za zło konieczne, dopuszczamy ją. Owszem w myśl Ewangelii i dobra ludzkości robimy i będziemy robić wszystko, aby wojna stała się anachronizmem. Robimy i będziemy robili wszystko, aby uratować i utrwalić pokój między narodami. W pokoju widzieć trzeba możliwość postępu, doskonalenie się ustrojów, wzrost dobrobytu, pomyślności społecznej, przyjmowanie się i upowszechnianie się miłości i sprawiedliwości społecznej, w wojnie zagładę, nędzę i upadek życia moralnego i religijnego. Dlatego należy podnieść głos i wołać na cały świat o zachowanie pokoju, o jego utrwalenie, o zniszczenie broni atomowej, o zakaz jej produkcji i dokonywania eksperymentów, wołać trzeba o powszechne rozbrojenie i międzynarodowy układ o pokojowym współistnieniu narodów i powszechnej współpracy. Kościół Polskokatolicki z zasady swojego posłannictwa i z istoty swej ideologii, którą

jest nauka Jezusa Chrystusa, jest za pokojem i za zgodną współpracą między narodami. Kościół nasz pamięta o słowach Pisma św. i słowa te publicznie przypomina: „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami Bożymi” (Mat. V, 9); „Rozprosz (Boże) narody, które chcą wojen” (Ps. 67, 31). Wołamy do wszystkich ludzi słowami Chrystusa: miejcie „pokój między sobą” (Mr. 9, 49), a za Zachariaszem „pokój miłujcie” (VIII, 19). Wreszcie przytaczamy słowa proroka Izajasza i prosimy Boga, aby się one urzeczywistniły jak najprędzej: „I (Bóg) będzie sądził narody i będzie strofował ludzi wiele: i przekują miecze swe na lemiesz, a włócznie swe na sierpy. Nie podniesie miecza naród przeciw narodowi, ani się będą więcej ćwiczyć ku bitwie” (II, 4)...”

Konferencja Ogólnochrześcijańska w Pradze, w której weźmie udział 21-osobowa delegacja z Polski, to wielki apel do sumienia tych, którzy są odpowiedzialni za losy ludzkości. Zgromadzenie pokojowe pod hasłem „Pokój na ziemi” to głos matek, które rodzą dla życia, to głos dzieci o prawo do jasnego dzieciństwa, do szczęścia i rozwoju, to głos ludzi, którzy na ziemi pragną budować lepsze i szczęśliwsze życie.

W tym wielkim zbiorowym głosie w imieniu milionów, bierze również udział delegacja naszego Kościoła z Ks. Biskupem Ordynariuszem na czele.

W dniach tych modlić się będziemy, aby głosy Konferencji z Pragi dotarły do milionów ludzi na świecie, uczonych i prostaków, biednych i bogaczy i obudzily często uspięone sumienia. (n)

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA Powszechnego

STULETNI PRZESADY NALEŻY ZNIEŚĆ

Za międzykonfesyjnym porozumieniem wystąpił na konferencji regionalnej Rady Narodowej kobiet katolickich zarówno katolicki jak i protestancki mówca, O. Burke, profesor teologii na uniwersytecie katolickim Ameryki w Waszyngtonie. Zaznaczył on w swym przemówieniu, że dotychczas zbyt podkreślano różnice, jakie dzielą katolików i protestantów, nazwał rozdział chrześcijaństwa — zwłaszcza na polu misyjnym — „hańbą” i z uznaniem mówił o staraniach Rady Ekumenicznej, która „stworzyła sprzyjający jedności klimat” wokoło sprawy zjednoczenia chrześcijaństwa. O. Burke jednocześnie dał wyraz nadziei, że zapowiedziany przez papieża drugi sobór watykański będzie początkiem dialogu pomiędzy społecznościami wiary i nazwał Biblię logicznym punktem wyjścia rozmowy o wspólnych wszystkim chrześcijanom punktach.

SPRAWA INTERKOMUNII

W ramach konferencji teologicznej w Sigtuna (Szwecja) odbył się po raz pierwszy wspólny obchód Komunii św. dla prezbiterian i luteran, którzy się spotkali jako przedstawiciele Kościoła Szkocji i Kościoła Szwecji. Oba Kościoły na uroczystościach reprezentowali najwyżsi dostojnicy. Głównym tematem rozmów była sprawa interkomunii między tymi dwoma Kościołami. Jako przeszkodę wymieniono na konferencji dopuszczenie kobiet do urzędu duchownego w Kościele Szwecji.

W SPRAWIE POKOJU ŚWIATOWEGO

Synod Kościoła Metodystów w Berlinie ogłosił niedawno następującą odezwę

w sprawie pokoju światowego: „Wiemy, że pokój, który Bóg w Jezusie Chrystusie z nami uczynił, przewyższa wszelki rozum” (Filip. 4, 7).

Ale wiemy też, że nie możemy Boga pokoju we właściwy sposób chwalić, jeżeli nie uczynimy wszystkiego, co jest w naszej mocy dla sprawy pokoju między ludźmi i porozumienia między narodami i rządami. Chrześcijaństwo nie może być nacjonalistyczne, musi być uniwersalne ze względu na swoje zwłastowanie. Wojna opiera się na gwałcie i nienawiści. Chrześcijaństwo — na sprawiedliwości i miłości. Kościół musi przeto zawsze być po stronie tych, którzy się starają usunąć zarówno wewnętrzne w przekonaniach ludzi tkwiące jak i zewnętrzne przyczyny społecznej i międzynarodowej niesprawiedliwości. Jesteśmy za to odpowiedzialni jako chrześcijanie.

Prosimy wszystkich ludzi, w szczególności odpowiedzialnych mężów stanu:

1. uczynić wszystko, aby potężne zdobycze techniczne stały się błogosławieństwem, a nie przekleństwem dla ludzkości; aby masowe środki zagłady, którymi bluźni się dobroci Bożej, zostały zniszczone i aby przez powszechne, kontrolowane rozbrojenie, uczyniony został pierwszy krok na drodze do pokojowej epoki ludzkości;

2. przyczyniać się nieustannie do pokonania zimnej wojny, która jest pierwszym stopniem gorącej wojny;

3. pomagać głodnym i cierpiącym na świecie osobistą ofiarą i współpracować w polepszaniu ich warunków życiowych. W tym wszystkim winna nam być miarą i normą nie tylko przypowieść o miłosiernym Samarytaninie, lecz przede wszystkim słowo Pana naszego, który powiedział: „Syn Człowieczy nie przyszedł aby Mu słożono, lecz aby służyć i dał życie swe na okup za wielu” (Ew. św. Mateusza 20, 28).

CO CZWARTY CZŁOWIEK GINIE NA WOJNIE

Ciąg dalszy ze str. 10

mowej, pocisków raketowych i szybkich samolotów niesie śmierć i zniszczenie zarówno napadniętych jak i agresorowi.

Wielki grzech przyjmą na swoje sumienie ci, którzy chcą pchnąć świat do straszliwej zawieruchy wojennej.

Po nieudanej inwazji na Kubę, po stłumieniu puczu algierskich generałów i po zamknięciu strzałów w Laosie — na razie na świecie jest spokój.

Sprawa pokoju między narodami i państwami jest sprawą nie tylko mężów stanu, polityków i władców. To sprawa całej ludzkości, sprawa każdego człowieka, każdego z nas. Szeroki front powszechnej walki o pokój i wykorzystanie dla dobra człowieka osiągnięć techniki jest sprawą dzisiaj szczególnie pilną i dojrzałą.

Niejednokrotnie na łamach „Rodziny” dawaliśmy wyraz naszemu dążeniu do pokoju powszechnego. Nasze stanowisko wynika z zasad etyki chrześcijańskiej a ma również pełne uzasadnienie w chłodnym rozumowaniu o szkodliwości wojny. Wołając „Niech żyje pokój na ziemi!” nie ograniczamy się tylko do manifestacyjnych odruchów. Z całą świadomością włączamy się w szeroki nurt ludzkości dążący do pokojowego współżycia między narodami i państwami.

Nasza polskokatolicka etyka nie pozwala na dwulicowość. Z obrzydzeniem patrzymy o Pismo św. a depczą podstawową zasadę chrystianizmu — miłość bliźniego.

Weźmy dla przykładu katolickiego kanclerza NRF Adenauera, który głosząc ideały chrześcijańskie, przygotowuje swoją partię i naród niemiecki do nowej „odwetowej wojny”. Jego politykę patronuje niemiecka rzymskokatolicka hierarchia kościelna w Niemczech zach. Sprzyja mu również papież, nagradzając bońskiego kanclerza wojny watykańskim orderem. O.

TYLKO DLA KOBIET

KWIATY ŚWIADCZĄ O NAS



* Można łączyć kilka rodzajów kwiatów, ale muszą być tylko w jednym kolorze np. białe tulipany, białe narcyze lub goździki.

* Kwiatami nie należy wypełniać całego naczynia ani układać ich w ten sposób, aby



była widoczna woda i brzegi wazonu.

* Jeżeli używa się wiele różnych kwiatów, należy układać je w wazonach bez malowideł.

Kochajmy kwiaty. Twórzmy z nich różnorakie żywe kompozycje, bez których nie można sobie wyobrazić kulturalnego wnętrza



mieszkalnego i biurowego, ale przyozdabiamy nimi nasze mieszkanie w estetyczny sposób, bo i sposób ułożenia kwiatów w wazonie świadczy o nas. A wiadomo, że jak nas widzą, tak o nas mówią i piszą.

MARIA

SPRAWY DNIA dzisiejszego

PROCESY KTÓRE WINNY BYĆ PRZESTROGA

Ustawodawstwo socjalne stanowi integralną część prawa pracy. Przestrzeganie przepisów obowiązującego prawa w dziedzinie płacy i warunków pracy jest elementarnym obowiązkiem zarówno pracodawcy jak i pracownika. Pracownik ma prawo i obowiązek domagania się bezpośrednio lub za pośrednictwem swej organizacji zawodowej albo politycznej stworzenia mu warunków gwarantujących pełnię bezpieczeństwa osobistego w warsztacie pracy.

W naszych zakładach produkcyjnych kładzie się duży nacisk na bezpieczeństwo i higienę pracy (tzw. bhp). Prowadzi się akcję uświadamiającą o niebezpieczeństwach wynikających z nieprzestrzegania przepisów bhp: organizuje się w różnych formach międzyzakładowe współzawodnictwa na tym odcinku, słowem, zagadnienia bhp znajdują się w centrum uwagi pracowników i dyrekcji zakładów produkcyjnych.

Nieprzestrzeganie przepisów bhp prowadzi do tragicznych skutków. Pamiętamy pożar w warszawskim Centralnym Domu Dziecka, w czasie którego dwie osoby poniosły śmierć, kilkanaście zostało rannych. Niestety było spowodowane brakiem zabezpieczenia przeciwpożarowego.

Wszyscy pamiętamy również zawalenie się 5-piętrowych rusztowań (z rur metalowych) przy ul. Świętokrzyskiej w Warszawie. Na szczęście wypadek ten nie pociągnął za sobą wypadków śmiertelnych. Śledztwo wykazało, że rusztowania były ustawione wadliwie.

W innym znów wypadku podczas robót naprawczych przy instalacji elektrycznych, wskutek nieprzestrzegania przepisów bhp — dwaj robotnicy ponieśli śmierć, porażeni prądem o wysokim napięciu.

Sprawy najjaskrawsze znajdują swój epilog przed sądem. Niektóre z nich już znalazły się na wokandzie i zapadły wyroki. W jednym wypadku minister Sprawiedliwości założył z urzędu nadzwyczajną rewizję, domagając się surowszej kary od orzeczonej przez sąd.

Fakt ten niewątpliwie świadczy o trosce odgórnych czynników o bezpieczeństwo i higienę pracy. Ale jest rzeczą niewątpliwą, że trudno aby ministrowie, podsekretarze stanu i dyrektorzy departamentów oso-

biście czuwali nad przestrzeganiem przepisów bhp w fabrykach, na budowlach, na kolei, w kopalniach itp.

Istnieje zespół przepisów bhp. Ich poznanie nie przedstawia żadnych trudności. Tym bardziej, że w zasięgu każdej fabryki, każdego zakładu pracy działa społeczny inspektor pracy, który winien czuwać nad bhp. Inspektor uzbrojony w najlepszą wolę działania zapobiegawczo nic nie wskóra jeśli nie będzie miał poparcia ze strony kierownictwa i załogi. A przecież przestrzeganie przepisów bhp decyduje o życiu i zdrowiu pracownika, które stanowią największy skarb jednostki i społeczeństwa.

Te właśnie refleksje nasuwały mi się przy okazji przeglądania gazet, w których znalazłem

zapowiedzi mających się odbyć dalszych procesów przeciwko winnym zaniedbań na odcinku bhp.

Osobiście uważam, że cierpienia moralne sprawców wypadków, które są rezultatem ich niedopatrzeń, może niejednokrotnie byłyby wystarczającą karą. Ale prawo państwowe jest prawem. Dura lex sed lex. I dlatego zwracam uwagę na konieczność przestrzegania prawa w zakresie bhp. A toczące się procesy i surowe wyroki wydane przez sądy niech będą ostatnią, najostateczniejszą w naszych warunkach przestroga i przypomnieniem, że prawo pracy i przepisy bhp są obowiązujące i że należy ich rygorystycznie przestrzegać.

ADAM KŁOS

W PODZIĘCIE

Kto ci życzy wszelkiego dobra jak najszczerzej,
Nie tylko gdyś szczęśliwy, gdy ci się powodzi?
Kto twym smutkiem się smuci, gdy cię on zadławia?
Kto w sercu twoim rozpacz z nadzieją pogodzi,
Kiedy zniknie oparcie, a śmierć siła stawia?
Czy wiesz, kto cię od zła wybawi, obroni, strzeże?!

— Matka...

B. MALEWSKI

ROZMOWA Z CZYTELNIKAMI

Płyną dni, tygodnie i lata i tak całe życie upływa. A ja co wtorek rozmawiam sobie z nowymi Czytelnikami, których poznaję przez listy, jakby nic się na świecie nie zmieniło.

Leży przede mną list Pana J. Fronczaka ze Świeszcza, ludzki i miły.

Ladnie Pan to napisał, że przed wojną należał Pan duchowo do Kościoła, bo nie było w pobliżu parafii. Takich duchowych wyznawców mamy dziś znacznie więcej. Chodzi właśnie o to, aby tam, gdzie jeszcze nie ma warunków do zorganizowania parafii, ci, którzy są duchowo z Kościołem związani, dawali wyraz swojej wierze i swoim przekonaniom. Aby mówili innym o Kościele, o jego zasadach i pracy. Aby umieli w sercach swych braci wzbudzić umiłowanie duchowej wolności, która jest darem niebios, a w umysłach — chęć samodzielnego myślenia, i poznania prawdy. Aby budzili dumę narodową i świadomość, że KATOLICYZMU NIE TRZEBA IMPORTOWAĆ Z ZAGRANICY. Chrystus bowiem polecił nauczać wszystkie narody, a Duch Św. obdarzył apostołów darem języków, aby misję Chrystusa spełniali. Spełnia ją nasz Kościół bez obcych pośredników. Dlatego Pan Fronczak, nasz brat duchowy, powinien nie tylko sam czytać „Rodzinę” i inne wydawnictwa, ale i innym polecać jako coś drogiego, aby wieść o Kościele naszym docierała do najdalszych wsi.

Ks. Krzywańskiemu przekazaliśmy pozdrowienia, którymi ucieszył się i za które dziękuje.

Panu Fronczakowi dłoń ściskamy i życzymy, aby zdobył dla „Rodziny” pięciu czytelników.

Dawno, już dawno napisała do nas z Gorzowa Wlkp. P. Maria Kielas, której list nas dosłownie wzruszył. Tak może pisać tylko niewiasta, która ma dobre serce i która w życiu dużo cierpiała i nigdy nie straciła wiary, że Bóg opiekuje się człowiekiem. Pani Mario, cenimy Pani życzliwość i przyjaźń dla naszej Redakcji. Chcielibyśmy również za serce sercem odplacić, nie zawsze jednak jesteśmy w stanie.

Zyczymy błogosławieństwa Bożego i więcej radości w Jej życiu.

Jesteśmy bardzo ciekawi, co uczynił P. Zygmunt Lasota z Sangrodzic dla naszej „Rodziny”. A przyznać musimy, że wnioskujejąc po treści listu i charakterze pisma liczyliśmy trochę na to, jako że komu więcej dano, od tego wymaga się więcej.

P. Knapik Władysław z Kamienia, pow. Kraków, w liście od nas otrzymał wyczer-

pującą odpowiedź prawnika w swojej dość zawiłej sprawie. Mamy nadzieję, że zechce także zrewanżować się „Rodzinie” polecając ją innym. „Rodzina” bowiem nie tylko drogę do Boga wskazuje, lecz i tutaj żyć i walczyć pomaga. To samo dotyczy P. Janiny Jesiołowskiej, w której sprawie otrzymaliśmy pismo następującej treści:

„Rodzina” Tygodnik Ilustrowany, Redakcja i Administracja Warszawa, ul. Wilcza 31. Dotyczy: skargi Ob. Jesiołowskiej Janiny, zam. w Międzyrzeczu przesłanej do PWRD w Lublinie przy piśmie tamt. z dnia 7.III. 1961 r. L. dz. 33/R/R/61.

„Prezydium Powiatowej Rady Narodowej Wydział Handlu, zawiadamia, że skarga Ob. Jesiołowskiej Janiny, zam. w Międzyrzeczu Podlaskim skierowana do Waszej Redakcji w sprawie ukrytej wady w maszynie do szycia marki „Rotak”, zakupionej w MHD Międzyrzec została ostatecznie załatwiona.

Ukryta wada we wspomnianej maszynie została usunięta na koszt przedsiębiorstwa”

Wspominamy o tym, aby zadokumentować, że „Rodzina” troszczy się nie tylko o życie duchowe swych Czytelników, lecz i o sprawy życia codziennego, aby w różnych trudnościach poradzić i pomóc bezinteresownie.

Pozdrawiam wszystkich serdecznie.



CHCĘ BYĆ PIĘKNA

UCZYMY SIĘ ODDYCHAĆ

PEWNIE zdziwił Was ten tytuł, Drogie Czytelniczki. Uczyć się oddychać? Przecież każda z nas oddycha od urodzenia i nie trzeba się tego było uczyć. A jednak...

Czy widzieliście człowieka, który dłuższy czas przebywał w zamkniętym pomieszczeniu, nie wychodząc na dwór? Twarz jego ma niezdrowy wygląd, cera jest ziemista, oczy przygaszone. Brak mu było tzw. „świeżego powietrza”. To jest wyraźny skutek tego braku — ten niezdrowy wygląd.

A my — szczególnie mieszkanki miast — też nie mamy za wiele powietrza na codzień. Szczególnie kobiety pracujące zawodowo, które 7-8 godzin spędzają w fabrykach czy biurach, a potem „łapią” najszybsze środki lokomocji. By dostać się do domu i tam spędzić dalszych kilka godzin w oparach prania, zapachach kuchni czy kurzu w czasie „porządków”.

Szczególnie teraz, wiosną i latem bardzo Wam polecam, jeśli musicie się spieszyć do domu, to chociaż rano zróbcie same dla siebie to poświęcenie, wstańcie 15-20 minut wcześniej i część drogi do pracy przejdźcie piechotą. To będzie taka codzienna minimalna dawka świeżego powietrza, którego Waszej skóry, szczególnie po miesiącach jesienno-zimowych potrzeba ogromnie, nie mniej niż Waszym płucom.

A teraz wreszcie dochodzę do sprawy „nauki oddychania”. Zwykle oddychamy dość powierzchownie, nigdy właściwie nie wydychamy do końca powietrza z pęcherzyków płucnych. Nauka oddychania polega na pogłębieniu maksimum wdechu i wydechu.

Takie „pogłębione oddychanie” stosujemy rano, jako najprostszą gimnastykę. Nie zajmie to nam więcej czasu jak 2-3 minuty.

Stańmy przy szeroko otwartym oknie i z zamkniętymi ustami — powoli wciągamy powietrze, licząc w myśli do 5. Zatrzymujemy na chwilę powietrze w płucach i potem, również wolno, licząc znów w myśli do 5 wypuszczamy powietrze przez nos i lekko rozchylone wargi. Dobrze jest w czasie wdechu unosić powoli ramiona bokiem w górę, a przy wydechu również wolno je opuszczać w dół. Zwiększa to pojemność naszych płuc. Oddechy powtarzamy 10-15 razy.

Jeśli przyzwyczaimy się do takiej „gimnastyki oddechowej”, to wiedzcie ona w nałóg (nałóg wyjątkowy — bo korzystny dla zdrowia) i nieraz w ciągu dnia powtórzmy ją. Choćby idąc ulicą czy czekając na tramwaj. Oczywiście wówczas już bez udziału ramion!!! Na czym polega korzyść z takiego ćwiczenia? Jak wiemy, płuca nasze pobierają z powietrza tlen, a krew „rozwozi” tlen po całym organizmie. Im lepsze utlenienie i ukrwienie, tym lepszy, zdrowszy i świeższy wygląd, tym lepiej i zdrowiej czuje się człowiek.

Powinniśmy się też starać, by niedzielę spędzać na powietrzu. Jeśli nie mamy możliwości całodziennego wypadu poza miasto, to co niedzielny, przynajmniej 3-4-godzinny spacer powinien być dla nas regułą.

Mówicie, że dość biegania przez cały tydzień, trzeba odpocząć, poleżeć na kanapie! Też racja! Ale raz spróbujcie wypoczynku odmiennego, właśnie na spacerze, wśród zieleni, której sam widok kojąco wpływa na zmęczone nerwy — a jestem przekonana, że przyznacie mi rację. A jeśli już koniecznie w niedzielę poleżeć dla odpoczynku, to na świeżym powietrzu na leżaku czy na kocu. Ciepłych dni nie ma u nas za wiele, więc nie strachmy z nich ani jednego!

dr BEATA

PRENUMERUJ
„RODZINĘ”

KALENDARZ TYGODNIOWY
na 2 tygodnie po Zesłaniu Ducha Świętego
od 4 czerwca do 10 czerwca 1961 r.

Wschód
słońca

Zachód
słońca

| | | | |
|------|--|------|-------|
| 4 N | W czasie oktawy Bożego Ciała, Franciszka | 3,19 | 19,50 |
| 5 P | Bonifacego, Walerii, Florentyny | 3,18 | 19,51 |
| 6 W | Norberta, Klaudiusza | 3,17 | 19,52 |
| 7 Ś | Roberta, Pawła | 3,17 | 19,53 |
| 8 C | Oktawa Bożego Ciała, Pawła | 3,17 | 19,54 |
| 9 P | Serca Jezusowego, Felicjana, Pelagii | 3,16 | 19,54 |
| 10 S | Małgorzaty, Zachariasza, Bogumila | 3,15 | 19,56 |

Wydawca:
Wydawnictwo Literatury Religijnej
Redaguje Kolegium
Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31.
Telefony: 8-97-84; 21-74-98.

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy.

Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104.

Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa. Konto Nr 1-6-100024.

Zakłady Wklesłodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 815, S-47.

DZIEŃ DZIECKA

(1 CZERWCA)

TAKI mały, mały człowieczek a ileż radości wnosi do domu, czasem troski i kłopotów. Życie dwojga ludzi nabiera sensu, wartości i celowości.

Dziecko to przedłużenie życia biologicznego o jedno pokolenie, o jedno ogniwo w tym bezkresnym łańcuchu istnienia.

Rodzina to narzędzie w ręku Boga w zachowaniu rodzaju ludzkiego na ziemi. Błogosławieni są ci rodzice, którzy zdają sobie sprawę z tej wielkiej roli i wielkiej odpowiedzialności.

Ojczyzna nasza i Państwo troszczy się o dolę polskiego dziecka. Pragnie, aby rosło ono i rozwijało się w atmosferze pogodnej, słonecznej, w pokoju i dobrobycie. Wiele mamy jeszcze braków i niedociągnięć. Wiele jeszcze dzieciom w Polsce brakuje wiele. Ale przyznać należy z dumą i radością, że coraz więcej izb szkolnych w Polsce dużych i słonecznych, z których głos dziecięcy dołata. Coraz więcej żłobków, przedszkoli, szpitali, w których dzieci znajdują pomoc i opiekę.

Coraz więcej książeczek dziecięcych, barwnych, promiennych dociera pod strzechy i wprowadza małych czytelników w piękny, zaczarowany świat, gdzie nie ma fałszu i brutalnej walki.

Dzisiaj, w tym dniu święta wszystkich dzieci na świecie, redakcja „Rodziny“ i „Słoneczka“ do swych młodych czytelników i ich rodziców z życzeniami śpieszy.



Życzymy Wam, drogie dzieci, jasnego, promiennego dzieciństwa. Abyście nigdy nie zaznały lęku ani głodu, abyście nie zaznały goryczy rozłąki z tymi, których kochacie, z domem Waszym, wioską i miastem.

Życzymy Wam, abyście mogły się uczyć, poznawać świat, ludzi i życie.

Życzymy aby Wam nigdy nie zabrakło chleba, rodzicielskiej miłości i wolności.

A rodzicom życzymy aby ze swych dzieci mieli wiele pociechy i szczęścia, a gdy będą przygotowani do samodzielnego życia uzbroili je w wiarę w Boga i w człowieka. (n)

